

Il. 1. Ulica w Iwzięcinie.



Józef Burszta,
Zbigniew Jasiewicz

ZDERZENIE KULTUR NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH W ŚWIELE MATERIAŁÓW ZE WSI KOSZALIŃSKICH

Ziemie Zachodnie i Północne zasiedlone zostały przez grupy ludności różniące się pochodzeniem terytorialnym, a, co za tym idzie, również i kulturą. W wyniku spotkania się owych grup ludności nastąpiło na nowym terenie osadniczym zetknięcie się użytkowanych przez nie zespołów kulturowych, a jednocześnie zetknięcie kultur grup osadniczych z kulturą zastaną.

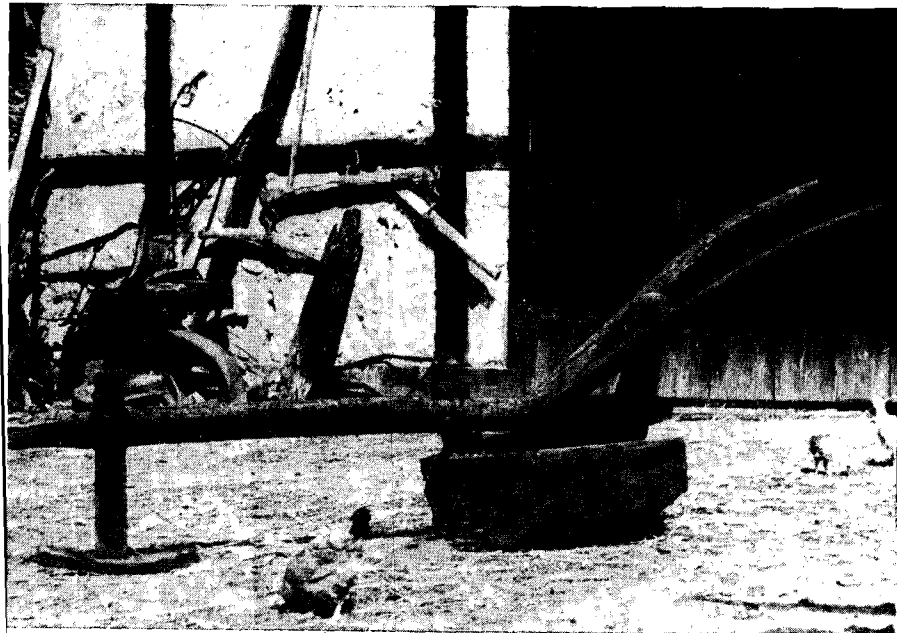
Obserwowane na Ziemiach Zach. i Płn. „zderzenie kultur” różni się od podobnych procesów znanych z innych terenów i okresów; posiada ono szereg znamiennych, niepowtarzalnych cech. Przede wszystkim są to — wielkość i zróżnicowanie kultur, które zetknęły się z sobą. Obok grup przesiedleńców, które wniosły w nowe, odmienne kulturowo środowisko własne kultury regionalne, mieszczące się w ramach polskiej narodowej kultury, znalazły się tam grupy repatriantów i reemigrantów o przyswojonych elementach kultur — ukraińskiej, litewskiej, francuskiej czy rumuńskiej. Ponadto na interesującym nas terenie osiadła ludność ukraińska, grecka i inna. Napięcie społeczne, które towarzyszyło „zderzeniom się” poszczególnych z wymienionych kultur, nie było, rzecz jasna, jednakowe. Odmienne też przebiegał proces przejmowania i przeobrażania elementów kulturowych w zjawiskach zachodzących na styku różnych kultur.

Inną charakterystyczną cechą omawianego procesu zetknięcia się kultur na Ziemiach Zachodnich i Północnych jest niezwykle szeroki front zderzenia. Wymienione grupy nie zajmowały na ogół terytoriów wydzielonych; w wyniku osadnictwa powstały zarówno w miastach jak i na wsi przede wszystkim

społeczności mieszane, złożone z różnych ugrupowań ludności. Linia zetknięcia się kultur przebiegała więc nie granicami rozległych terytoriów czy choćby osad. Na wsi biegła ona opłotkami oddzielającymi zagrody zajęte przez rodziny pochodzące zarówno z różnych stron jak i autochtoniczne, nie zatrzymując się zresztą na granicach obejścia. Terenem konfrontacji kultur było również wnętrze zagrody, a to z dwóch względów. Oto w wielu wsiach osadnik przebywał przecież w latach 1945 i 1946 w zagrodzie razem z ludnością niemiecką, a po jej wyjeździe nadal obcował z pozostawionymi przez nią wytworami kulturowymi, z uzbrojonym kulturowo terenem. Po wtóre, w jednej dużej zagrodzie osiadały niekiedy dwie rodziny o różnym pochodzeniu regionalnym. Zetknięcie różniących się elementów kulturowych w obrębie zagrody i rodziny odbywało się ponadto również w małżeństwach mieszanych. W wyniku rozproszenia grup o swoistym obliczu kulturowym i odmienności kultury zastanej — z reguły następowało jednoczesne zderzenie się nie dwu, lecz kilku kultur.

Specyfika interesującego nas procesu na Ziemiach Zachodnich i Północnych polega również na jego nieantagonistycznym charakterze. Zetknięcie się odmiennych kultur przeważnie nie powodowało trwałej izolacji poszczególnych grup ludności, nie przeciwstawiało ich sobie na dłuższy okres czasu. Odbywało się przecież na ogół na zasadzie wspólnych elementów kultury narodowej, a ponadto stwarzało wyrazistą perspektywę awansu cywilizacyjnego.

Problematyka „zderzenia się kultur” na Ziemiach Zachodnich i Północnych — mimo swej dużej doniosłości zarówno teoretycznej jak i praktycznej — nie



2

3



4



5

Il. 2. Radło ramowate zastane w Iwęcinie.
 Il. 3. Osadniczka z Bydgoskiego przy kołowrot-
 ku zastanym w Iwęcinie. Il. 4. Osadniczka
 z Wieluńskiego w przywiezionym z sobą czep-
 cu. Il. 5. Ozdobne futryny okienne w Iwęc-
 inie.



znalazła zadowalającego odbicia w opracowaniach naukowych. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest niedostatek publikacji etnograficznych poświęconych przemianom kulturowym na terenach odzyskanych po II wojnie światowej. Obfita literatura socjologiczna o Ziemiach Zachodnich jedynie marginesowo interesowała się problemem „zderzenia się kultur”, kładąc nacisk raczej na jego efekty wyznaczające stosunki między wyodrębniającymi się grupami ludności. Przy okazji jednakże w niektórych opracowaniach socjologicznych znalazły się cenne dane, pomocne dla ustalenia swoistych i wspólnych właściwości kultur i przedstawiające ich przemiany w wyniku procesów adaptacyjnych¹.

Dla naszych rozważań mają wartość również stwierdzenia K. Dobrowolskiego, badającego proces zderzenia kultury rolniczej z pasterską na terenie Karpat i Bałkanów².

Wykorzystane w artykule materiały pochodzą z badań etnograficzno-socjologicznych przeprowadzonych w kilku wsiach powiatu koszalińskiego, dzięki pomocy Wydziału Kultury PWRN w Koszalinie, w latach 1960, 1961 i 1962. Badania prowadził zespół pracowników i współpracowników Katedry Etnografii UAM w Poznaniu, pod kierunkiem prof. dra J. Burszty. Celem badań było uchwycenie przemian zachodzących we wszystkich dziedzinach kultury wsi — od momentu zasiedlenia tych wsi po dzień dzisiejszy, zwłaszcza w wyniku zetknięcia się, jak wspomniano wyżej, wielu grup i kultur regionalnych³. Ponieważ procesy te mogły kształtować się w różnych wsiach różnie, podjęto badania — pod tym samym kątem widzenia i na podstawie jednolitego kwestionariusza — od razu w 6 wybranych wsiach. Dbano przy tym o to, aby wybrać wsie różniące się między sobą pod względem składu ludnościowego z punktu widzenia ilości i różnorodności grup regionalnych, składających się na zasiedlenie wsi. Uzyskano w ten sposób zarówno znaczne zwiększenie i wzbogacenie pola obserwacji, jak, przede wszystkim, możliwość porównywania z sobą wyników i oparcia ogólnych wniosków na bardziej zróżnicowanej bazie źródłowej. W tym też celu w czasie badań odbywały się cotygodniowe wspólne seminaria w Koszalinie.

Badaniami objęto wsie: Iwięcín, Wierciszewo, Łabusz, Jamno, Mścice i Kraśnik — wszystkie w powiecie koszalińskim. W każdej wsi badania prowadziły dwie lub trzy osoby spośród zarówno pracow-



6



7

Il. 6. Bielony i malowany dom w Iwięcínie osadników z Lubelskiego. Il. 7. Zabytkowa chałupa w Iwięcínie z dachem krytym trzciną.

ników jak i współpracowników Katedry Etnografii UAM, w sumie kilkanaście osób.

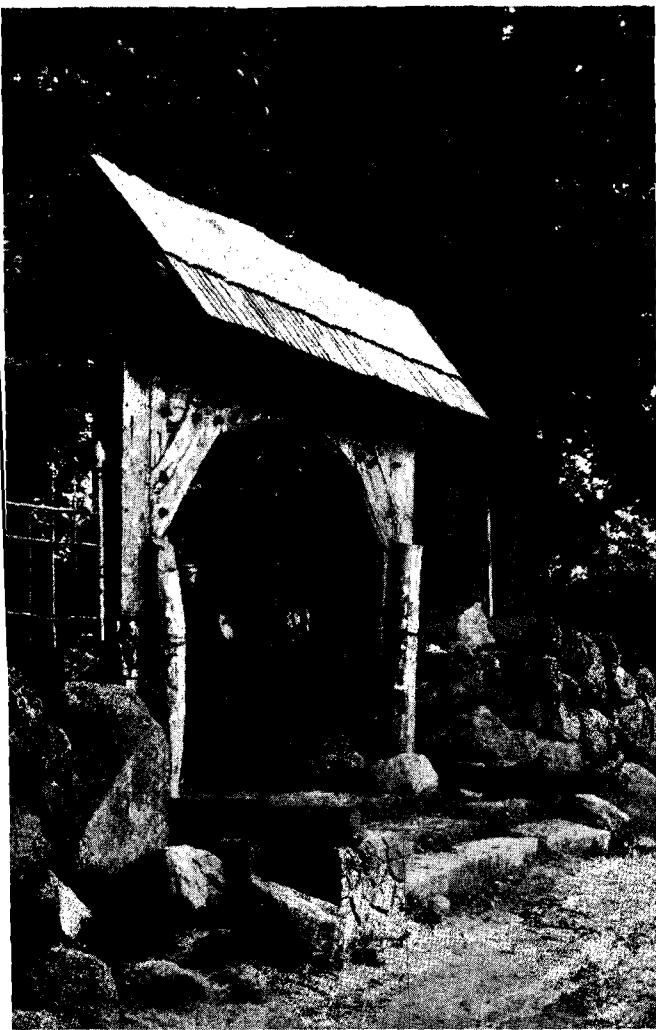
Jak wspomniano, badania dotyczyły wszystkich działów i dziedzin kultury ludowej. Niniejszy artykuł nie jest bynajmniej ich podsumowaniem odnoszącym się do wszystkich badanych wsi. W pierwszej części artykułu przedstawimy — w ogólnym zresztą zarysie — interesujący nas proces zetknięcia się kultur grup osadniczych, a także kultury zastanej — na tle jednej tylko wsi: Iwięcín, ponieważ przed-

¹ Por. prace: S. Ossowski, *Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, „Przegląd Socjologiczny”, Łódź 1947, t. IX, s. 73—124; S. Nowakowski, *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*, Poznań 1957; K. Żygulski, *Adaptacja kulturalna repatriantów na Ziemiach Zachodnich*, „Przegląd Socjologiczny”, 1959, t. XIII, cz. 2; J. Tomaszewski, *Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich*, „Przegląd Zachodni”, 1958, nr 2; S. Nowakowski, *Przeobrażenia społeczne wsi opolskiej*, Poznań 1960; *Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich*, praca zbior. pod red. Z. Dulczewskiego, Poznań 1961, i inne. Literaturę socjologiczną do roku 1959 dotyczącą Ziemi Zachodnich i Północnych zestawia Z. Dulczewski, *Publikacje*

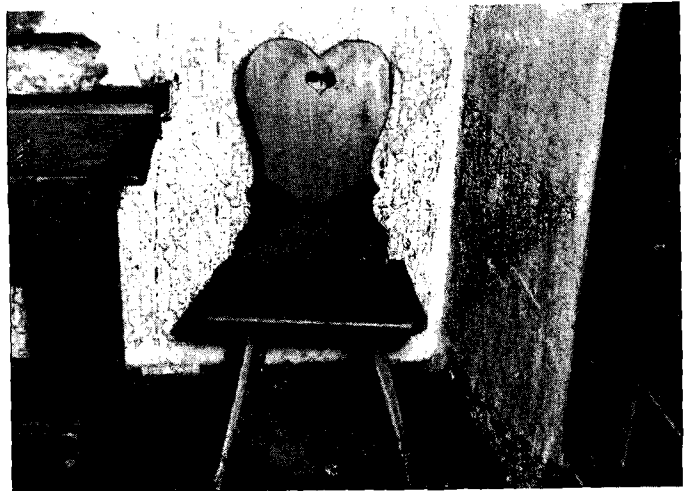
socjologiczne i demograficzne o Ziemiach Zachodnich i Północnych 1945—1959, „Przegląd Zachodni”, 1960, nr 1.

² K. Dobrowolski, *Zderzenie kultur*, „Lud”, 1962, t. XXXIX, s. 102—109, oraz inne wcześniejsze prace tegoż autora dotyczące zderzeń kulturowych w Karpatach.

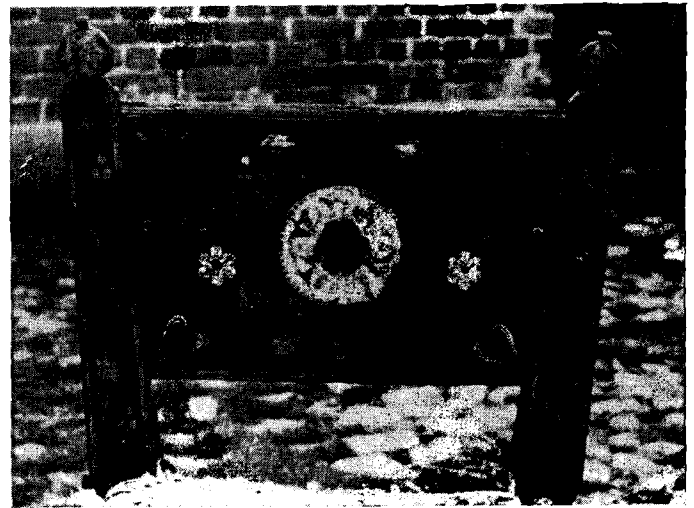
³ Por. w tej sprawie: J. Burszta, *Etnograficzne badania terenowe w Koszalińskim. Zarys problematyki*, „Zapiski Koszalińskie”, 1962, nr 1 (9), s. 26—30. Na podstawie wymienionych badań opublikowano również artykuły: J. Burszta, *Skomplikowana a pasjonująca rzeczywistość*, „Tygodnik Zachodni”, 1961, nr 199, oraz Z. Jasiewicz, *Osadnicy koszalińscy*, „Pomorze”, 1961, nr 3.



8



9



10



11

Il. 8. Bramka z XVIII w. wiodąca na przykościelny cmentarz w Iwęcinnie. Il. 9. Zydelski zastaw i nadal używany w Iwęcinnie. Il. 10. Malowane oparcie krzesła typu „jamneńskiego”, Łabusz. Il. 11. Ozdobne krzesło typu „jamneńskiego”, Łabusz.

stawienie tych procesów we wszystkich wsiach zajęłoby zbyt dużo miejsca. W drugiej natomiast części artykułu, gdzie przedmiotem zainteresowania stały się wybrane zagadnienia, mianowicie przeobrażenia w dziedzinie potrzeb estetycznych — oprzemy się na materiale ze wszystkich wsi.

Iwęcino (il. 1) to niezbyt duża, zwarcie zabudowana owalnica i towarzyszące jej kolonie: Rozkołno, Leśna oraz Jezioro, odległe od centrum o 1 do 2,5 km. Wioskę zamieszkuje 78 rodzin. Wyraźną przewagę uzyskali w Iwęcinnie osadnicy z powiatów: Janów i Biłgoraj w Lubelskiem (17 rodzin) oraz z pow. Wieluń w woj. łódzkim (39 rodzin). Tak Lubliniacy jak i Wielunianie przyjechali z sąsiadujących z sobą wiosek jako grupy zwarte, połączone licznymi więzami pokrewieństwa. Osadnicy z Lubelskiego pochodzili z karłowatych i przeludnionych gospodarstw, natomiast Wielunianie to byli wyrobnicy, wyjeżdżający w okresie międzywojennym do pracy na roli, przede wszystkim do Niemiec.

Il. 12. Pogrzeb w Iwięcinie wg łączonego zwyczaju dwóch grup osadniczych. Il. 13. Zdobione drzwiczki i boki ławek kościelnych, 1. poł. XVII w., Iwięcin.

Obie grupy przybyły do Iwięcina już w roku 1945. Pod koniec sierpnia 1945 r. pierwsi osiedli w wiosce Lubliniacy, a witani przez nich z dużą radością Wieluniacy pojawili się na początku września tegoż roku. Najlepsze gospodarstwa zajęli Lubliniacy. Przy zajmowaniu gospodarstw kierowano się przede wszystkim kryterium jakości zabudowań i ich położenia. Dążność do otoczenia się sąsiadami z własnej grupy nie odgrywała w wyborze decydującej roli. Obok wymienionych grup wioskę zamieszkują później przybyłe rodziny: 8 z Bydgoskiego, 3 z Wielkopolski, 4 kieleckie, 3 łemkowskie (również na ogół spokrewnione w ramach własnych grup), a także pojedynczy osadnicy z Białorusi, Litwy i Krakowskiego.

Podobnie złożona jest struktura osadnicza reszty zbadanych wsi, przy czym różny jest skład grup regionalnych i różne grupy w nich dominują. Tak więc na strukturę osadniczą Wierciszewa składają się głównie dwie grupy: osadnicy z Wileńskiego (ok. 40 rodzin) i z Wołynia (ok. 30 rodzin); z tzw. „Centrali” mieszkają tu tylko 4 rodziny. W Łabuszu na 24 rodziny przeważają ilościowo osadnicy z Kieleckiego i Lubelskiego, prym gospodarczy wiedzie jednak kilka rodzin z Poznańskiego. W Jamnie mamy kilka grup: z Wileńskiego, Tarnopolskiego, Lubelskiego, Kieleckiego i Rzeszowskiego. O obrazie kulturowym wsi decydują tu grupy „zza Buga”. W Mścicach kolejność grup pod względem ilości rodzin jest następująca: poznańska (31), rzeszowska (16), kielecka (15), warszawska (10), wileńska (10), krakowska (8), lubelska (6) i jeszcze kilka mniejszych. W Kraśniku znów przeważają osadnicy z Wołynia, następnie Łemkowie i z Kieleckiego. Mozaika lud-



12

nościowa, a stąd i kulturowa, jest zatem w badanych wsiach istotnie urozmaicona i ciekawa.

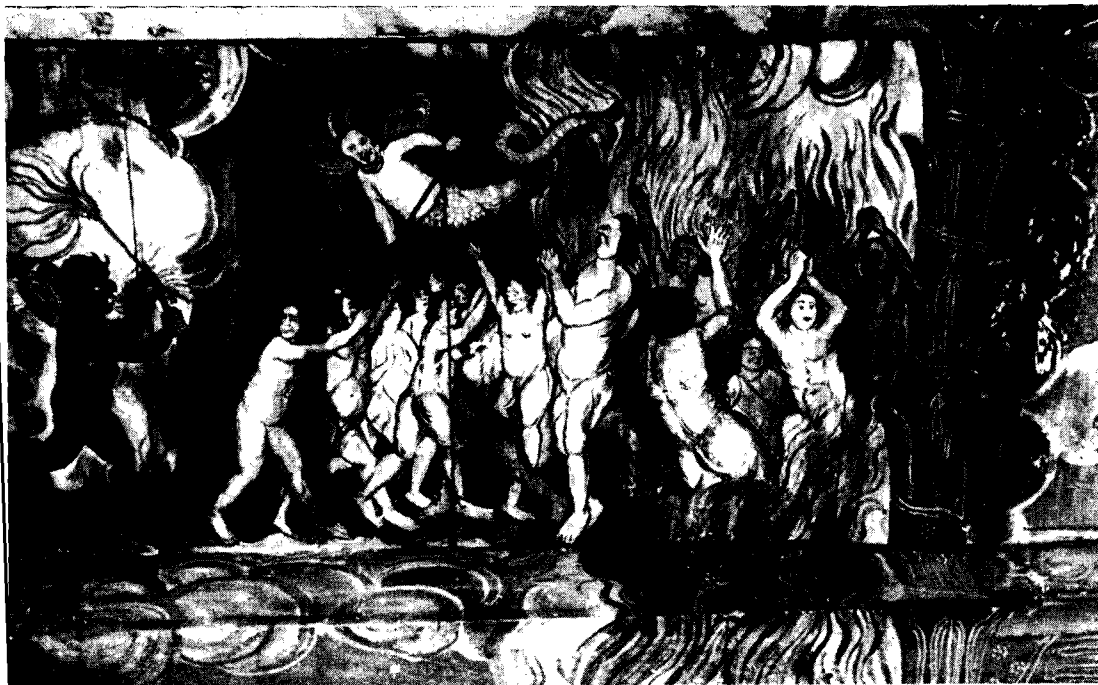
I

A oto jak przebiegało w Iwięcinie zetknięcie się właściwych poszczególnym kulturom elementów w działach: kultura materialna, społeczna i duchowa⁴. Do analizy wybrano oczywiście tylko niektóre wytwory kulturowe i potraktowano je w znacznym skrócie. Uwagę skoncentrowano na procesie wymiany dóbr kulturowych grup przede wszystkim dominujących w Iwięcinie, a więc osadników z Lubelskiego i Wileńskiego. Nie były to grupy o kulturach silnie sobie przeciwstawnych. W wielu wioskach Pomorza Zachodniego i na innych terenach Ziemi Zachodnich i Północnych kontrastowość stykających się kultur

⁴ Wykorzystano tu również materiały zebrane m. in. przez B. Linette, który badania w Iwięcinie prowadził wspólnie z Z. Jasiewiczem.

13





Il. 14. Fragment polichromii stropu w kościele, XVII w., Iwienin.

była nieporównywalnie większa. Na pewne stonowanie różnic kulturowych między grupami osadników zamieszkującymi wieś wpłynął fakt, że w Niemczech pracowali nie tylko Wieluniacy — dawni wyrobnicy wyjeżdżający tam w okresie międzywojennym i zabrani w czasie wojny, ale również niektórzy spośród Lubliniaków i przedstawiciele pozostałych grup, wywiezieni do Rzeszy w czasie okupacji. Pozostając przez kilka lat w styczności z kulturą niemiecką, szczególnie materialną, byli podatni na przyjmowanie cudzych wzorów kulturowych. Stali się — jak sami siebie określają — „ludźmi przejściowymi”. O pomyślnie przebiegających procesach integracyjnych świadczy m. in. 6 małżeństw mieszanych lubelsko-wieluńskich, które zawierano już od pierwszych lat pobytu w wiosce, i kilka małżeństw zawartych między przedstawicielami innych grup. Jednak i w tej korzystnej dla integracji sytuacji proces „zderzenia” kultur wystąpił z dużą wyrazistością i okazał się interesującym przedmiotem badań.

W rolnictwie, stanowiącym dla grup podstawowe zajęcie, różnice wystąpiły zarówno w niektórych narzędziach jak i w uprawianych roślinach, a także w zabiegach i czynnościach związanych z uprawą ziemi. Lubliniacy zastali w wiosce szereg narzędzi i maszyn rolniczych, z którymi dotąd się nie stykali. Nowością dla nich były snopowiązałki, a nawet kosiarki, dołowniki i kopaczki pomocne przy uprawie ziemniaków, a także kołesne żelazne pługi. Wszystkie te narzędzia i maszyny znane były już Wieluniakom, choć była to na ogół znajomość tylko powierzchowna. Na robotach w Niemczech Wieluniacy nie byli bowiem zatrudniani przy kierowaniu maszynami. W pierwszych latach pobytu w wiosce pełnili oni jednak funkcje instruktorów, wyjaśniających przeznaczenie i ogólne zasady obsługi zastanych narzędzi i maszyn. Na Wieluniakach wzorowano się również przy prowadzeniu prac polowych⁵. Lubliniacy, nie stosujący dotąd sztucznych nawozów, szybko zrozumieli, że są one na Pomorzu konieczne.

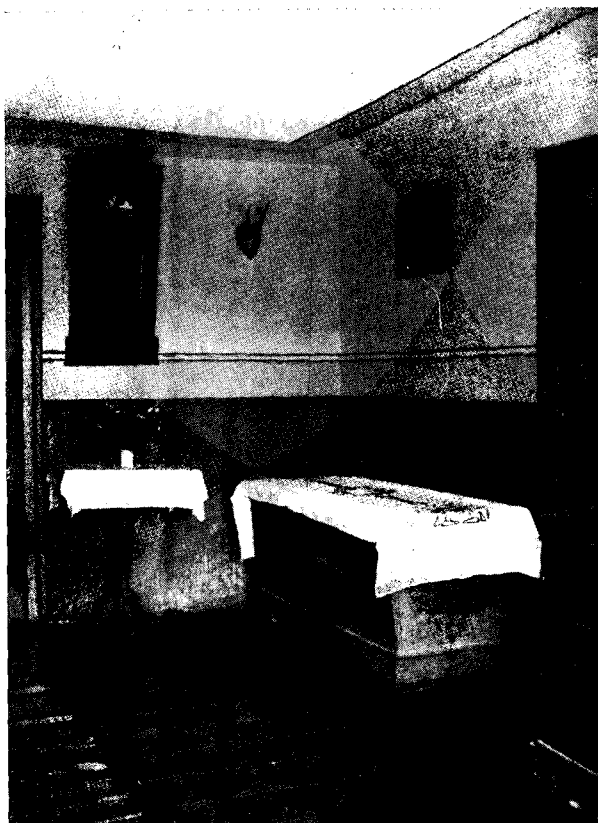
W czasie nauki popełnia się często błędy. Wieluniacy z dużą satysfakcją opowiadają, jak to jeden z migrantów z Lubelskiego wysiał na pole znaleziony w obejściu cement.

Na rzecz dołownika zrezygnowano z praktykowanego w Lubelskiem sadzenia ziemniaków pod pług. Z dwóch wzorów na obcinanie liści buraków cukrowych — przy użyciu sierpa stosowanego przez Wieluniaków i noża używanego przez Lubliniaków — przyjął się sposób wieluński.

Lubliniacy w dalszym ciągu używają przywiezionych z sobą i później dowożonych motyk z półokrągłym ostrzem, obok zastanych o ostrzu prostym, identycznych z używanymi dotąd przez Wieluniaków. Opinia o lubelskim narzędziu nie jest jednakże nawet wśród samych Lubliniaków najlepsza — proste ostrze pozwala wzruszyć większą powierzchnię ziemi. Zarówno Lubliniacy jak i inne grupy przejęły od Wieluniaków nazwę „hakanie” dla określenia czynności pielenia za pomocą motyk.

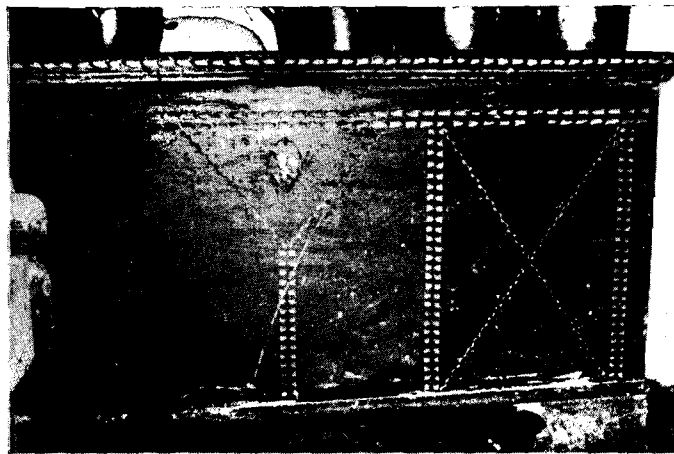
Lublinianki w Iwieninie żęły sierpem jedynie w wyjątkowych okolicznościach. Zbieranie sierpem było praktykowane głównie w rodzinach pozbawionych mężczyzn. Za przykładem Wielunianek natomiast zużytkowano sierp również w rodzinach lubelskich jako pomoc przy zbieraniu pokosu na snopek za kosiarzem. Duże, porządnie wiązane, „wyklepane i wyturlane” snopy Lubliniaków okazały się nieprzydatne i musiały ustąpić wieluńskiemu „garstkom”. Stawianie „dziesiątek”, nakrytych dziesiątym snopem jak czapką, przyniesione przez Lubliniaków, zastąpiono mniej porządnymi, ale za to łatwiej dającymi się stawiać wieluńskimi „kupkami” z 16—20 „garstek” żyta lub pszenicy. Lubelskie „kuczowanie” owsa, gryki i koniczyny, polegające na stawianiu tych

⁵ Różnie jest pod tym względem w różnych wsiach. Grupą, na której wzorują się w gospodarowaniu inne wioski, są na ogół osadnicy z Poznańskiego, jeśli tylko stanowią grupę większą.

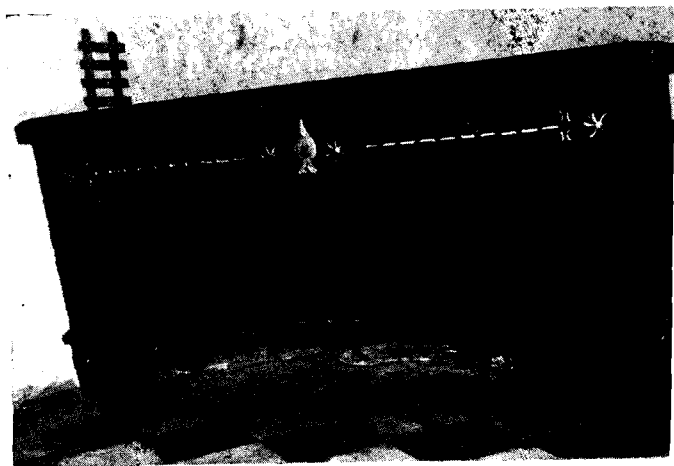


15

Il. 15. Skrzynia zastana w Iwzięcinie, ustawiona obecnie w korytarzu. Il. 16. Zabytkowa skrzynia zastana w Iwzięcinie, używana obecnie w dawnej funkcji. Il. 17. Skrzynia zastana w Iwzięcinie, obecnie ustawiona w korytarzu.



16



17

roślin w oddzielnych snopach rozczapierzonych od dołu i związanych przy samych kłosach, zastąpiono stawianiem snopków jęczmienia i owsa parami, tworzącymi daszek.

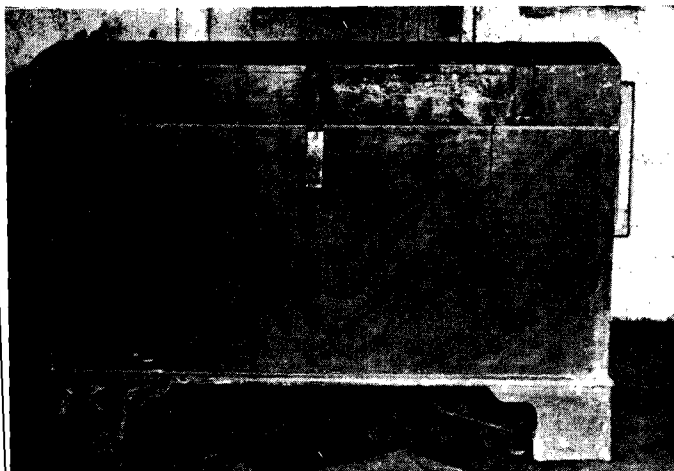
Usiłowania Lubliniaków przeniesienia do Iwzięciną uprawy dwu zbóż, których nie siano w Wieluńskim, a mianowicie prosa i „reczki” — gryki, skończyły się niepowodzeniem.

W dziedzinie rolnictwa przodująca rola Wieluniaków wynikała stąd, że ich kultura rolna była bardziej nowoczesna i zapewniała tym samym większą wydajność pracy. Jednocześnie zastane wyposażenie rolnictwa najbardziej nadawało się do sposobu gospodarowania Wieluniaków. Osadnicy, pouczeni przez Wieluniaków i tych nielicznych Lubliniaków, którzy byli na robotach w Niemczech, przejęli nie tylko nowoczesne maszyny pozostawione przez ludność niemiecką, ale również zastane tu i przydatne niektóre proste narzędzia. Ogół osadników zastosował, zresztą dopiero w ostatnich latach, niewielkie widełki do wyciągania buraków, tzw. „greble”, pozostawione w gospodarstwach. Wyparły one widły czy nawet rydle używane początkowo przez Lubliniaków przy wydobywaniu buraków. Dość duże zapotrzebowanie na „greble” zaspokajają kowale z sąsiednich wsi, przerabiający w tym celu widły.

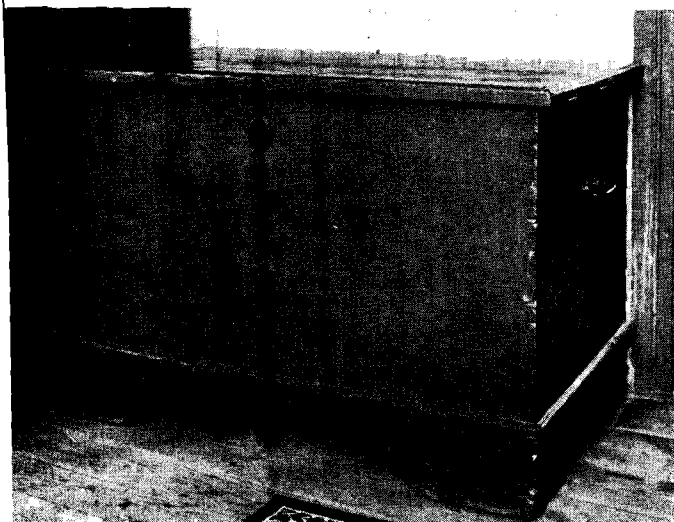
Nie wszystkie jednak poniemieckie narzędzia i urządzenia gospodarskie znalazły uznanie w oczach

osadników. Nie zastosowano np. w pracach żniwnych krótkich, 30-centymetrowych grabek, używanych przez Niemki jako pomoc do zgarniania pokosu za kosiarzem na snopek, znajdujących we wszystkich niemal gospodarstwach. Bezużyteczne również pozostały ciężkie drewniane brony z żelaznymi zębami. Jedyne zupełnie wyjątkowo użyto do obradlania ziemniaków pozostawione w niektórych gospodarstwach drewniane radła (il. 2). Z ogólną dezaprobatą spotkał się zarówno w Iwzięcinie jak i w innych wsiach sposób przechowywania gnoju w okrągłych, wybrukowanych kamieniami lub wylepionych gliną gnojnikach, zajmujących środek podwórza. W kilku gospodarstwach gnojniki te zlikwidowano, przenosząc je w inne miejsce.

Od poziomu rolnictwa zarówno zastanego jak i osiąganego przez osadników wieluńskich czy nawet z wszelkich innych grup — odbijała najbardziej jaskrawo kultura rolna Łemków. Kontrast rzucał się w oczy tym bardziej, że osiedleni w roku 1947 Łemkowie przywieźli z sobą wiele prymitywnych sprzętów i narzędzi rolniczych. Na terenie Iwzięcina używali oni jeszcze drewniane kołowe pługi oraz wąskie wozy na drewnianych osiach. Wóz taki służył jednemu z osadników Łemków aż do roku 1952. Pojazd ten oceniony został ujemnie przez pozostałych mieszkańców wsi i nazwany „cygańskim wozem”. Właściciel wozu wspomina, jak to jeden z Wieluniaków,



18



19

namawiany przez własną żonę, aby wypożyczył ten lekki wózek na wyjazd do Koszalina, odpowiedział, że za nic nie pokazałby się na takim wozie w mieście. W miarę zagospodarowywania się Lemkowie wymienili nieprzydatne tu tradycyjne narzędzia rolnicze i środki transportu. Jak wynika z relacji, nie sięgają po nie również ci Lemkowie, którzy z Ziemi Zachodnich i Północnych powrócili na teren Bieszczad.

Pszczelarstwo okazało się dziedziną nie podlegającą, jak dotychczas, wymianie kulturowej. Wieluniacy nie przejęli pszczelarskich umiejętności Lubliniaków. We wszystkich rodzinach lubelskich hoduje się pszczoły, natomiast nie ma w wiosce ani jednego pszczelarza Wieluniaka. Podejmowane, przez niektórych Wieluniaków przed kilku laty próby założenia pasiek skończyły się niepowodzeniem. Lubliniacy z niesłychaną łatwością przejęli zastane urządzenia pszczelarskie, m. in. skrzynkowe ule i wirówki, stosowane zresztą już w Lubelskiem. Niektórzy z pszczelarzy stosowali jednakże jeszcze w Iwicznej tradycyjne zabiegi w rodzaju podkurzania próchnem, wypartego przez odymianie podkurzaczami wypełnionym suchym drewnem bukowym. Z dezaprobatą odniesiono się do zaobserwowanego w wiosce u Niemców sposobu postępowania z wyrojonymi rojami. Roje

te lokowali Niemcy w słomianych „koszkach” i w jesieni topili w sadzawkach, co określono jako gospodarkę rabunkową. Pszczelarze z Lubelskiego osadzają wyrojone roje w specjalnie odgrodzzonej tylnej części ula po to, aby później (po usunięciu matki) wzmocnić nimi inne, osłabione roje.

Poważne różnice stwierdzono w sposobie odżywiania się. Kuchnię lubelską wyróżniały takie potrawy, jak: kasze, kwaśna kapusta, kluski, pierogi z mięsem, kapustą czy ziemniakami, kapuśniak, rosół z wieprzowiny z ziemniakami, kaszanka z kaszy gryczanej, barszcz z zakwaszonego żyta itp. Z ciast wypiekano grube placki, zwane pierogiem. Pożywienie przygotowywano na cały dzień rano, odgrzewając je na obiad i kolację.

Kuchnię wielunińską określa się jako zniemczoną, czego przykładem, zdaniem informatorów, jest m. in. smażenie kotletów i wekowanie mięsa. Przyznaje się jej jednakże duże walory i szereg Lublinianek przeszło na „system wieluniński”. Zarzuciły one nie tylko ranne gotowanie pożywienia („kto rano jadłby dziś kapustę?”), ale i przejęły szereg dotąd nieznanych sobie potraw. Gotują więc rosół z kury z makaronem, czerninę, sosy, kapustę na słodko, przygotowują sałatę ze śmietaną itp.

W nowej, pomyślnej sytuacji materialnej, Lublinianki chętnie przejęły sposoby wypiekania nieznanych sobie dotąd ciast: cienkiego placka z kruszonką, kruchych ciastek i tortów, ozdabianych zresztą najchętniej kolorowymi cukierkami. W wymianie dóbr kulinarnych Lubliniacy nie byli jednakże jedynie stroną biorącą. Przekazali Wieluniakom pierogi, szczególnie z serem i jagodami, kaszankę z kaszy gryczanej, którą zastąpiono wielunińską z kaszy jęczmiennej, i kapuśniak. Wódkę pije się dziś nie przy papierosie, jak to bywało w Wielunińskim, ale przy obfitym jedzeniu. Wymiany dokonano głównie w potrawach obiadowych, odświętnych i ciastach spożywanych w kręgu szerszym niż rodzinny: przy okazji chrzcin, wesel lub obiadów i kolacji w dniach zespołowych prac żniwnych czy wykopkowych. Sąsiadów biorących udział w tych pracach na zasadzie odrobku karmi się przez cały dzień, przygotowując dla nich obfite śniadanie i zawsze 3-daniowy obiad oraz wystawną kolację z ciastem i wódką.

Wspólne posiłki przy zbiorowo wykonywanych pracach są doskonałą okazją wymiany doświadczeń kulinarnych. Natomiast pozostające w ukryciu skromne potrawy, przede wszystkim śniadaniowe, są nadal różne u poszczególnych grup. Pozostano na ogół przy własnych zupach z kwasu. U Lubliniaków jest to „barszcz” z zakwaszonego, zalanego wodą ziarna żytniego, a u Wieluniaków — „żurek” z również zalanej wodą „skisniętej maki”. W rodzinach kieleckich jada się „zalewajkę” — ziemniaki zalane barszczem.

Potrawy wigilijne, spożywane w zamkniętym gronie rodzinnym, pozostały również poza niwelującym działaniem procesu „zderzenia kultur”. U Lubliniaków w czasie „pośniku” spożywa się m. in. kapustę z grochem lub z grzybami, kartofle, chleb, śledzie, karpia lub inną rybę, racuszki na oleju, gołąbki z ka-

Il. 18. Kufer mazerowany, przywieziony z Wieluńskiego do Iwęcina, ustawiony w korytarzu. Il. 19. Skrzynia przywieziona do Kraśnika przez rodzinę łemkowską, stojąca w pokoju.

20



21



22



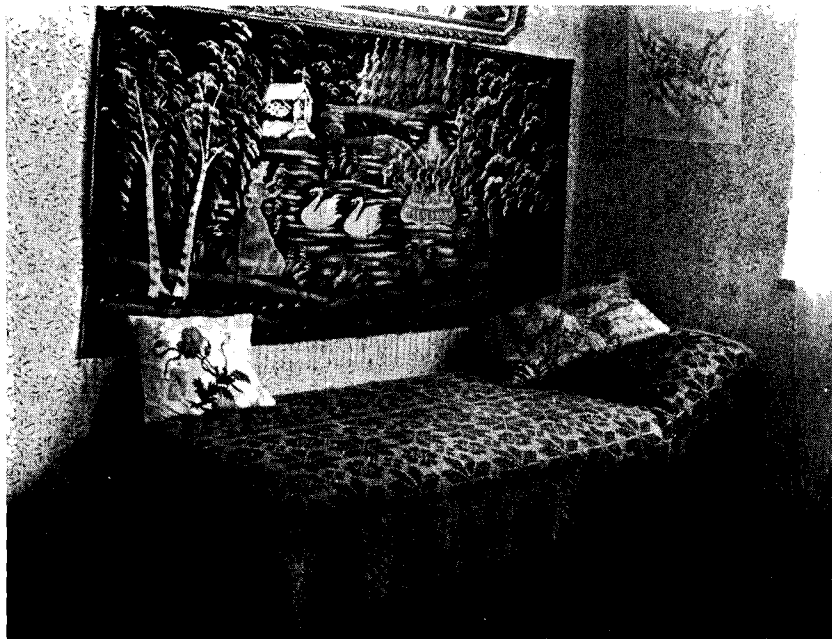
Il. 20. Urządzenie pokoju zastane w Iwęcinie i przejęte niemal bez zmian przez osadników z Lubelskiego. Il. 21. Lambrekiny w mieszkaniu w Mścicach osadników z Wileńszczyzny. Il. 22. Łóżko nakryte kapą przywiezioną z Wileńszczyzny do Mścic.



23



24



25

Il. 23. Przywiezione obrazy w mieszkaniu w Kraśniku osadników łemkowskich z Sanockiego. Il. 24. Obraz M. B. Ostrobramskiej w zdobionych ramach, przywieziony do Mścic przez osadników z Wileńszczyzny. Il. 25. Krajobraz z łabędziami, Mścice. Il. 26. „Widok” z dziewczicą wybiegającą z pałacu na spotkanie młodzieńca, Mścice.

pusztą na oleju, „kukiełki” z ciasta bułkowego z makiem lub kluski z makiem i miodem, kompot z jabłek lub suszu, niekiedy kutię, natomiast w czasie wigilii w rodzinach z Wieluńskiego — kapustę „pośną”, bułki z makiem (tzw. „makówki”), ugotowane suszone śliwki z makaronem lub kluskami, barszcz z dodatkiem grzybów, śledzie i inną jeszcze rybę, często węgore, kartofle, chleb i kompot.

U poszczególnych grup regionalnych występowały różnice nie tylko co do rodzaju spożywanych potraw, ale również co do kolejności ich podawania na stół. Osadnikom z Kieleckiego, spożywającym w swych stronach w czasie odświętnych obiadów najpierw kartofle i kapustę, później rosół z makaronem, a na ostatku mięso i chleb, dziwny się wydał sposób

obiadowania na „weselach” w Iwęcinie, podczas których podawano najpierw rosół z makaronem, a później ziemniaki z kapustą i mięsem.

Współżycie z ludnością niemiecką czy jej obserwacja w wiosce w latach 1945 i 1946 zetknęły osadników ze sposobami przygotowywania pożywienia przez Niemców. Uznano, że nie potrafili oni wypiekać dobrego chleba. Zarabiali oni ciasto w drewnianych, zbitych z desek korytach (przejętych zresztą w użytkowanie przez osadników), od razu na gęsto i nie solili go. Uformowane podługne bochenki przed wypiečeniem opalano ze wszystkich stron w piecach chlebowych, w których palono drobnym drewnem i wiązkami trzciny. Dopiero po opaleniu wszystkich bochenków wygarniano węgiel z rozgrzanego pie-



ca i rozpoczynał się właściwy wypiek. Chleb był twardy i niesmaczny. Jedyną jego zaletą było to, że nie „okwitał” — nie pleśniał. Niemcy wypiekali na raz duże ilości chleba i przechowywali go przez dłuższy okres czasu.

Piece chlebowe zastane na miejscu były bardzo pojemne, przystosowane niekiedy do wypieku aż 50 bochenków. Stały one poza budynkiem mieszkalnym, w pomieszczeniach zwanych obecnie piekarnikami. Osadnicy albo przenieśli piece chlebowe do kuchni, umieszczając je w przerobionych piecach kuchennych, albo też pozostawili je w piekarnikach, zmniejszając i dostosowując do wypieku co najwyżej 6–8 bochenków.

Po kuchniach likwidacji uległy maszynki do krojenia chleba. Nie nadawały się one do krojenia okrągłych bochnów wypiekanych przez osadników. Natomiast, w wyjątkowych zresztą wypadkach, znalazły zastosowanie formy żelazne, w których wypieka się placki w kształcie serc, nie stosując się zresztą do przepisu wytłoczonego na pokrywie. Z uznaniem wspomina się ponoć doskonale potrawy z ryb morskich, szczególnie różnorakie pasztety i galarety, których znaczne ilości zastano po gospodarstwach.

Dużym zaskoczeniem dla wielu osadników, zarówno w Iwicznej jak w innych wsiach, był stan i typ konstrukcyjny budynków zastanych w wioskach. Budynki mieszkalne i gospodarcze miały przeważnie konstrukcję ryglową o polach między ryglami wypełnionymi strychulcami i gliną. Zarówno tę konstrukcję jak i czterookapowe dachy pokryte trzcina oceniono ujemnie, jako „ostatnie dziadostwo”. Ci osadnicy, którzy znali Niemcy środkowe, a nawet zachodnie, stwierdzali, że z podobną techniką stawiania budynków nigdzie się nie zetknęli. Zastane budownictwo i spotykane gdzieś prymitywne urządzenia i sprzęty gospodarskie oraz tradycyjne narzędzia rolnicze wyrobiły w osadnikach przekonanie, że Pomorze było krajem zacofanym. Przytacza się

usłyszane od ludności niemieckiej powiedzenie, że „Hitler o Pomorzech zapomniał”.

Budynki o konstrukcji ryglowej wymagają niemal corocznych remontów. Podlepia się więc je albo gliną, albo też, coraz częściej, cementem. Dachy naprawia się pokrywając je trzcina lub też narzuconą i przymocowaną żerdziami słomą. Jedynie niektórzy z Lubliniaków pokryli budynki „po polsku” za pomocą przywiązanych do łąt snopeczków.

O bieleniu budynków i upiększaniu wnętrza powiemy w drugiej części artykułu.

Zetknięcie się w wiosce różnych sposobów ubierania doprowadziło do szybkiego zaniku swoistych cech odzieży, właściwych dla poszczególnych grup. Lniane koszule męskie bez kołnierzyka, noszone przez niektórych osadników z Lubelskiego i przez Lemków, szybko wycofano, przy czym Lubliniakom dostał się epitet „zgrzebniaków”. Nieliczne babcie z Wieluńskiego noszące jeszcze czepki (il. 4) — ukryły je głęboko, zachowując jako ubiór do trumny. Z kościoła, miejsca nader dogodnego dla oceny stroju, zniknęły chustki wiązane przez Lublinianki do tyłu głowy; Wieluniankom natomiast wyperswadowano kapelusze. Solidarnie już oceniono przybyłą później do wsi Lubliniankę, która do kościoła włożyła haftowaną koszulę wyglądającą spod spódnicy („ta znowu koszulę wypuściła”). Kobiety z rodzin lemkowskich nie pokazały się już w swych barwnych strojach, nosząc co najwyżej spódnice. Również sala taneczna była terenem zderzenia się sposobów ubierania. Sukienki Wielunianek uznano za lepszy ubiór od spódnic, serdaków z ubraniowego sukna i zapasek Lublinianek. „Jak posiadały takie toboły rzędem po ławach, to nikt z nimi nie chciał tańczyć” — słyszymy zamienną opinię.

W trudnych latach powojennych donasza się oczywiście odzież zastaną na miejscu. Zdarzały się przy tym nieporozumienia — żakiety od damskich kostiumów nakładali niekiedy mężczyźni. Pantofle o drewnianych spodach nie znalazły na ogół uznania. Ich



27

Il. 27. „Widok” z jeleniami, Mścice. Il. 28. „Widok” z jeleniami przywieziony do Mścic z Wileńszczyzny. Il. 29. Malowidło z aniołami, Mścice. Il. 30. Obrażnicy, Iwęcin.



28



29



użytkownikami byli jedynie Wieluniacy. Nikt natomiast z osadników nie nosił już obuwia dłubanego w drewnie. Pościel w niebieską lub czerwoną kratę wymieniono z czasem na białą. „Spodki” z pierza zatrzymano, przy zachowaniu ich pierwotnych funkcji — jedynie w niewielu gospodarstwach. Na ogół zamieniono je na pierzyny. Dla niektórych sypianie na „spodku” stanowi swoisty symbol awansu społecznego. Oto księży parobek z Lubelskiego, sypiający przez 27 lat latem i zimą pod byle łachem w oborze, przyjeżdża na Zachód, obejmuje gospodarstwo i tutaj „śpi na pierzynie i pierzyną się przykrywa”.

Zastane we wszystkich niemal gospodarstwach narzędzia i sprzęty służące do obróbki włókien i wy-

robu tkanin — spotkał niejednaki los. W dalsze użytkowanie przejęto kołowrotki (il. 3), używane w wielu domach do dzisiaj. Niektóre z kobiet, m. in. z Bydgoskiego, nauczyły się prąść dopiero w Iwęcinie. Kołowrotki zastane są większe od pozostawionych na starym miejscu zamieszkania. Zdaniem informatorów Lubliniaków, trudności w przenoszeniu dużych kołowrotek były zasadniczą przyczyną nieorganizowania tutaj popularnych w Lubelskiem zbiorowych „prądek”. Obok kołowrotek są w użyciu w niektórych rodzinach z Lubelskiego i Kieleckiego również wrzeciona przywiezione przez osadników. Zaprzestano natomiast tkania na zastanych warsztatach tkackich; jedynie nieliczne Lublinianki pod-

jęły na nich pracę i używały ich do lat pięćdziesiątych.

Zmiany nastąpiły również w sposobach prania odzieży. Gdy początkowo kobiety z Lubelskiego klepały kijankami nad strugą lub stawkiem, „ludzie zaczęli stawać po drogach i dziwić się” — słyszymy opinię Wielunian. Ten sposób prania zanikł więc szybko.

Decydującym czynnikiem powodującym wycofanie przez Lubliniaków i inne grupy kijanek było nie tyle wywoływanie „zdziwienia”, ile względy użytkowe. Kijanką można było prać odzież lnianą, ale nie bawełnianą, a zwłaszcza jedwabną, nie mówiąc już o nylonowej. Przyjęło się więc pranie wieluńskie: moczenie w balii, przepierka na tarze, gotowanie i płukanie w balii. Dzisiaj są już w Iwęcinie 3 pralki elektryczne, a kijanką przy płukaniu bielizny posługuje się już tylko jedna Lublinianka, mieszkająca zresztą na kolonii.

Analogiczne zjawiska, choć w szczegółach mające nieco inny przebieg, można obserwować także w innych wsiach.

Procesem „zderzenia się kultur” objęte zostały także elementy kultury społecznej i duchowej. W ramach obrzędowości rodzinnej obserwujemy interesującą konfrontację zespołów zakazów i praktyk magicznych odnoszących się do kobiet ciężarnych oraz urodzin dziecka. Zarówno Wieluniacy, jak i Lubliniacy oraz przedstawiciele pozostałych grup, przyswoili sobie niektóre sprzeczne z sobą zakazy. Sytuacja stawała się skomplikowana, gdy okazywało się, że istnieją również zakazy sprzeczne. Będąc w ciąży Lubliniankę, która wybrała się na pogrzeb, ostrzega osadniczek „zza Buga”: „tylko idź przed trumną, bo ci dziecko umrze”. Gdy więc ostrzeżona kobieta przechodzi przed trumną, zostaje z kolei złączana przez Wieluniaczkę: „co ty robisz, przejdź natychmiast za trumną!” Następuje więc dezorientacja i nasuwa się podstawowe pytanie: „co ja miałam robić?”

Zarejestrowano duże bogactwo praktyk magicznych stosowanych w dniu chrztu. W rodzinach wieluńskich „kapkę”, którą zakryte było dziecko, wiesza się w oknie, aby dziecko było „widziane u ludzi”. Przed pójściem do kościoła wiesza się na klamce pieluszkę, aby płacz został „wyniesiony” z domu. Lubliniacy natomiast stosowali niekiedy podawanie przez okno dziecka wynoszonego do chrztu. U Wieluniaków już po pierwszej kąpieli podaje się dziecko do ucałowania rodzicom i rodzeństwu, aby było przez nie kochane; u Lubliniaków natomiast w tym samym celu całuje się dziecko po powrocie od chrztu.

Rygoryzm w stosowaniu wyliczonych tu i szeregu innych praktyk magicznych już nieco osłabł. Jest jednak znamienne, że w wyniku „zderzenia kultur” te praktyki magiczne nie zanikły, lecz przeciwnie, ich ilość pomnożyła się. „Na wszelki wypadek” zaczęły je stosować także te kobiety, które bądź nie znały owych zabiegów, bądź też przestały je praktykować. Praktyk tych przestrzegają oczywiście głównie kobiety, i to przede wszystkim starsze. Tak więc mamy tu do czynienia — w wyniku „zderzenia kul-

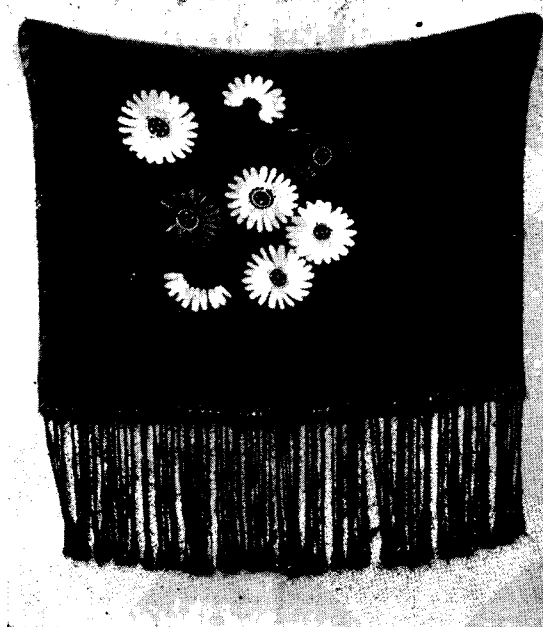
tur” — nie z rozpadem, ale z ciekawym, choć prawdopodobnie nietrwałym, wzbogaceniem się treści tradycyjnej kultury duchowej.

W obrzędzie weselnym rzucała się w oczy różnica między wystawnością wesela lubelskiego, trwającego trzy dni, a skromnością jednodniowego wieluńskiego. Inaczej ustawiano orszak weselny, inaczej w szczegółach wyglądały oczepiny, różniły się tańce i przyśpiewki weselne. Do konfliktu doszło na weselu Wielunianki z Lubliniakim. W czasie przeprowadzania panny młodej do mieszkania męża — goście Lubliniacy zaczęli chwycić różne sprzęty: stolki, ławy, nawet zegar i „widoł”, aby — zgodnie ze zwyczajem lubelskim — przenieść je za młodymi. Rodzice panny młodej zaczęli bronić swej własności i lamentowali: „co robita, wy nas ogołocita ze wszystkiego”.

Rodzina z Opoczyńskiego, żeniąca syna z Wielunianką, była zaskoczona i jednocześnie oburzona, że nie powitano i nie zaproszono do domu rodziców panny młodej — gości, którzy tam przybyli razem z panem młodym przed wyjazdem do kościoła. Z uznaniem natomiast mówią o uroczystym wyprawianiu do ślubu praktykowanym przez Wieluniaków, któremu towarzyszą przemowy. Osadnicy z Kieleckiego nie znali znów zwyczaju ucieczki wracającego z kościoła pojazdu z panną młodą, za którym pędzi wóz z panem młodym. Ścigany wóz zawraca wówczas w kierunku domu; aby go nie ominął, zastawia mu się drogę „barierą” — drutem z zawieszonym na nim krzyżem — i kieruje na podwórze. Wchodzącej do domu parze młodych matka panny młodej podaje chleb i sól, a ojciec obrzuca owsem. W Kieleckiem natomiast barykadowano drzwi przed wracającą z kościoła parą. Z zachowania się panny młodej wyrokowano o jej postępowaniu w przyszłości. Usiłowania rozruczenia barykady zapowiadały jej pracowitość, natomiast próba przedostania się przez stos porzuconych mebli i innych sprzętów — lenistwo. Wieluński zwyczaj ucieczki z panną młodą i obsypy-

30





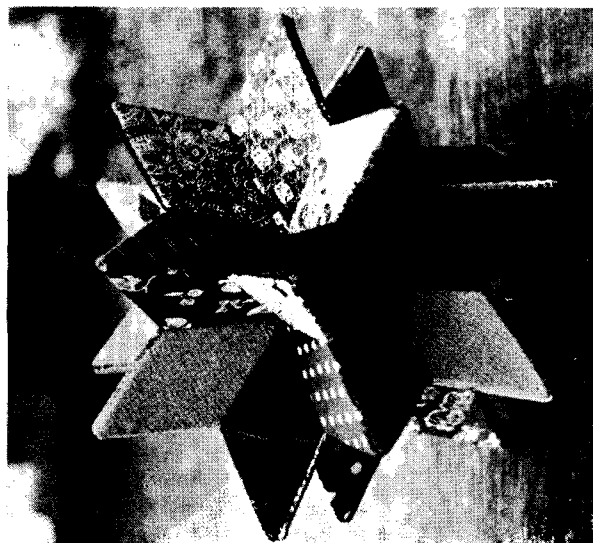
31

Il. 31. Makatka haftowana. Wyk. Anna Szczygiel, Łabusz. Il. 32. Sztuczne goździki i kwiaty jabłoni. Wyk. Paraska Hrycowa i Anna Minczyszyn, Kraśnik. Il. 33. Sztuczne kwiaty. Wyk. P. Hrycowa. Il. 34. „Gwiazda”. Wyk. Janina Jasińska, Łabusz. Il. 35. „Widok z kiparysami”. Wyk. Anna Masiel, Mścice.

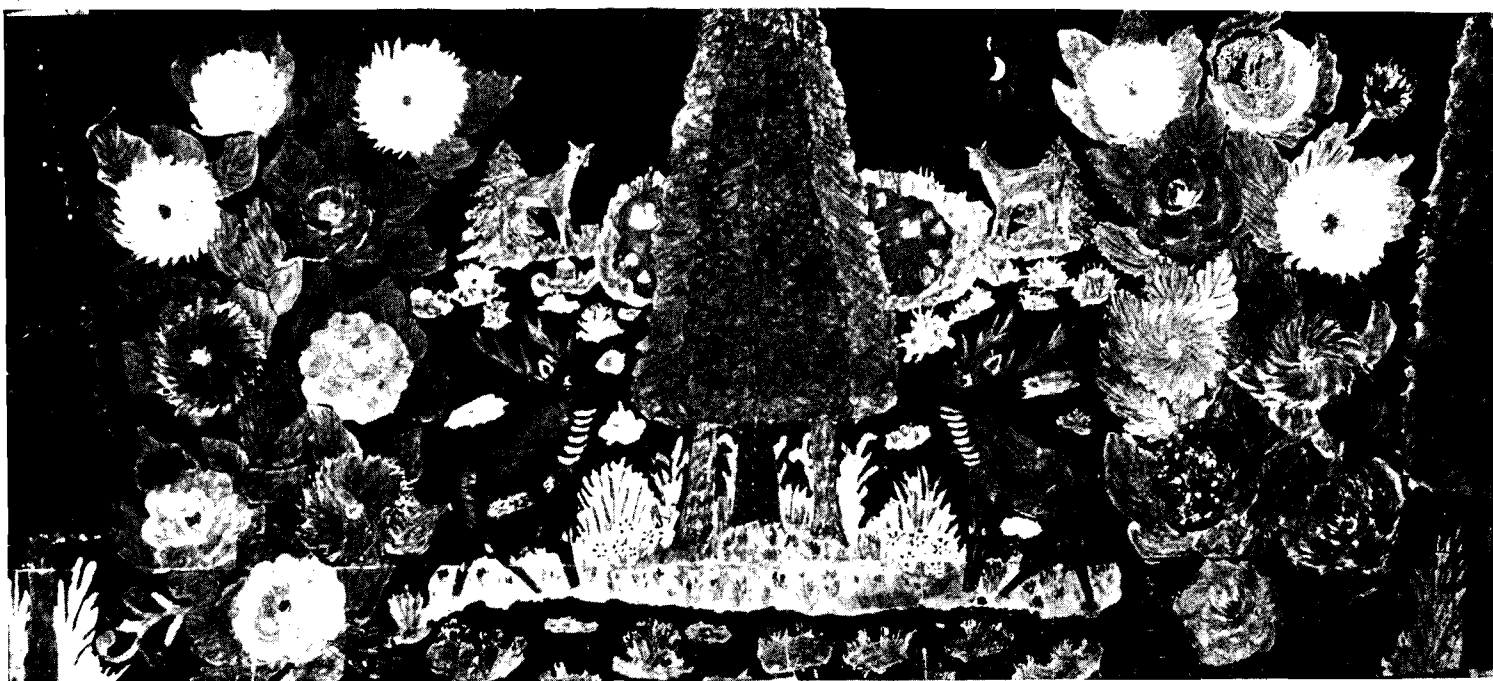
32



33



34



wania owsem stosowany jest obecnie również w wesołach lubelskich i innych grup w Iwzięcinie.

Dopiero w Iwzięcinie ukształtował się zwyczaj hucznego obchodzenia imienin. Już zaraz po północy przed domem solenizanta, noszącego np. popularne imię Józef czy Władysław, pojawiała się grupa składających życzenia z „muzyką”: harmonią i bębniem. Po poczęstunku grupa ta, powiększona o ufetowanego solenizanta, przechodziła do domu jego imienika. Zwiększająca się stopniowo grupa obchodziła z życzeniami wszystkich po kolei solenizantów.

Opisany sposób obchodzenia imienin nie miał długiego żywota. Zaniknąć on zaczął już w roku 1948, kiedy to zaprzestano w pobliskiej gorzelni wymiany ziemniaków na spirytus i zastosowano sankcje za pędzenie bimbru.

Kondukt pogrzebowy w Iwzięcinie przedstawia niespotykany gdzie indziej widok. Uczestnicy uroczystości idą w dwóch dużych grupach: przed trumną oraz za trumną — za rodziną zmarłego (il. 12). Nastąpiło połączenie orszaku pogrzebowego lubelskiego, w którym odprowadzający zmarłego spoza rodziny idą przed trumną, i wielunińskiego, w którym idzie się za trumną — za rodziną zmarłego. Inne różnice polegały na odmiennym umieszczaniu zmarłego w izbie: u Lubliniaków na ławie, stołkach lub łóżku, przykrytego prześcieradłem, u Wieluniaków — odkrytego, na stole. Uznano, że zmarłego lepiej uhonoruje sposób wieluniński, który przyjął się dziś również u Lubliniaków.

Odmienne były również inne elementy obrządku pogrzebowego; u Wielunian nie było specjalnej formy zaprosin, zainteresowani sami mieli poczuwać się do obowiązku uczestniczenia w nim — u Lubliniaków natomiast zapraszano za pomocą świętego obrazka posyłanego kurendą od domu do domu. Odmienne były wreszcie praktyki magiczne stosowane podczas wynoszenia zmarłego, podobnie jak różne pieśni różnie śpiewane przy zmarłym. Wzorem Wieluniaków, nie stosuje się już dziś zapraszania na

pogrzeb. W okresie pierwszych lat po osiedleniu się w Iwzięcinie kobiety lubelskie i wielunińskie śpiewały przy zmarłym na zmianę na nieco inne melodie. Dziś się już „ześpiewały” i śpiewają razem. W rodzinach lubelskich przy wynoszeniu zwłok praktykowano otwieranie wszystkich drzwi w domu i w budynkach gospodarczych — „niech się ze wszystkim pożegna” — wywracano stołki i inne sprzęty. U Wieluniaków również stosuje się wywracanie sprzętów, ponadto zestawia się z okien kwiaty. Różnice stwierdzono także w uznawanych wśród Lubliniaków i Wieluniaków kolorach żałobnych. Pierwsi uważają, że kolorem żałoby może być zarówno czern jak i biel, natomiast Wieluniaków obok koloru czarnego nie razi również w ubiorze żałobnika kolor czerwony.

Rezultaty „zderzenia kultur” dostrzega się w zwyczajach towarzyszących uroczystościom dorocznym. Do koszy ze „święconym” Lubliniacy, na wzór Wieluniaków, dodali ziemniaki, Wieluniacy natomiast nie dokozyli do swego święconego miodu zaobserwowanego u Lubliniaków. Lubliniacy noszą do święcenia jajka obrane ze skorupki, a Wieluniacy — w skorupkach. W rodzinach wielunińskich żywe są do dziś interesujące praktyki magiczne mające na celu zapewnienie urodzajów. Polegają one na zatykaniu w Wielką Niedzielę na polach krzyżyków z bazi święconych w Niedzielę Palmową, a także na rzucaniu do góry jajek. Krzyżyki roznosi się jedynie po polach żyta, które było w Wielunińskim podstawowym zbożem. Zwyczaje te nie są przejmowane przez Lubliniaków i inne grupy.

W okresie Bożego Narodzenia — różni się jeszcze dotychczas sposób obchodzenia wigilii, różnice występowały także w sposobach kołędowania. Lubliniacy organizowali grupy kołędników nazywanych „Królami” lub „Herodami”, składające się z Heroda, 3 króli, diabła, żyda, marszałka i rycerzy. „Króle” chodziły po domach od drugiego dnia B. Narodzenia do Trzech Króli, występując z rozbudowanymi inscenizacjami. W Iwzięcinie zwyczaj „Królów”,



36



37



38

Il. 36. Fragment wnętrza pokoju u Jana Hrycowa, Kraśnik. Il. 37. Fragment „lepszej” izby w Iwzięcinie osadników spod Wielunia. Il. 38. Przesadnie bogate zdobienie „lepszej” izby w Iwzięcinie rodziny spod Wielunia.

w których brali udział kawalerowie i nawet młodzi żonaci mężczyźni, zanikł po roku 1950 z powodu braku strojów, a przede wszystkim nie zawsze gościnnego przyjęcia w domach osadników z innych stron. Utrzymał się natomiast wieluniński zwyczaj chodzenia z „Wigiliarzami”, zwanymi również „Józefami”. „Józefy” wygłaszają jedynie parę zdań tekstu i śpiewają kolędy. Dzisiaj w charakterze „Wigiliarzy” chodzą chłopcy w wieku szkolnym, przy czym obok dzieci z rodzin wielunińskich można spotkać również dzieci z rodzin lubelskich.

W badaniach stwierdzono zakorzenienie przesądów, szczególnie w grupie wielunińskiej. Można to wytłumaczyć przywiezieniem przez tę grupę dość dużej ilości ludzi w podeszłym wieku, wśród których znalazło się kilkanaście kobiet umiejących zamawiać, a nawet czarownik. Z ich usług korzysta nie tylko własna grupa, ale także niektóre rodziny nie-wielunińskie.

Na koniec tego skróconego omówienia przebiegu „zderzenia” kultur na przykładzie wybranych zjawisk kulturowych — warto przyjrzeć się wynikom zetknięcia się różnych gwar. W sporach językowych przewagę uzyskali Lubliniacy, wychodzący zwycięsko z większości pojedynków o poszczególne określenia i formy gramatyczne. Poważnym argumentem przeciwko językowi Wieluniaków było jego zniemczenie. Wieluniacy zastąpili więc „drałę” siewnikiem, „sztyl” od siekiery — toporzyskiem, „rajtę” — obręczą itp. Obie grupy tępią charakterystyczne wyrażenia gwarowe. Zamiata lubelskie „idę załadować maszynę” — przygotować maszynę, czy wielunińskie „powiesiłem krowę” — przypalowałem krowę. To ostatnie powiedzenie ośmiesza anegdota, ponoć autentyczna. Do Lublinianki Czajkowej podchodzi Wieluniak, który schwycił jej zbiegłą krowę, i informuje: „Czajkowa, wasza krowa wisi przy burakach”. Kobieta w lament, sądząc, że krowa nie żyje.

Zarówno Wieluniacy jak i Lubliniacy pozostali przy następujących odmiennych określeniach: „wózek do przedzenia” i „prządka” — na kołowrotek; „kierzynka” i „maśniczka” — na naczynie do wytwarzania masła; „gimza” i „syrzeń” — na określenie twarogu; „grzeblu” i „kociuba” — na przyrząd do wygarniania węgla z pieca chlebowego. Odmiennie również do dzisiaj kierują końmi: Wieluniacy w prawo — „hetta”, w lewo — „śwista”; Lubliniacy w prawo — „k’sobie”, w lewo — „odsieb”.

Wyrazem dużych rozbieżności, szczególnie w nazewnictwie narzędzi rolniczych czy wozów, jest stwierdzenie: „U kowala to słowem nic się nie wytłumaczy. Wszystko trzeba pokazać palcem”.

II

Osiedlenie się na Ziemiach Zachodnich i Północnych w bardzo poważnym stopniu zmieniło warunki, w jakich przedtem żyli obecni osadnicy. Zarówno zetknięcie się kultur, jakie nastąpiło na nowym terenie zamieszkania, jak i poddanie przybyłych tu grup ludności silniejszym niż dotąd wpływom nowych wzorów kulturowych — za pośrednictwem szkoły, książki, prasy, radia i kina oraz ściślejszego

obcowania z życiem miejskim, przekształciło m. in. ich gusty i poglądy estetyczne.

Współczesne upodobania estetyczne osadników chcemy przedstawić referując nasze dotychczasowe, niepełne jeszcze spostrzeżenia, dotyczące ich stosunku do wytworów sztuki ludowej zastanych na miejscu i do własnych tradycji sztuki ludowej. Dość dużo uwagi poświęcimy wnętrsom, których urządzenie wiele potrafi powiedzieć o potrzebach estetycznych ich użytkowników i o drodze przekształceń gustów. Jak już wspomniano na wstępie, druga część artykułu oparta jest na szerszej bazie materiałowej — obok danych z Iwęcina wykorzystane będą obserwacje z innych badanych wsi: Wierciszewa, Łabusza, Jamna, Mścisław i Kraśnika⁶.

Oceną budynków zastanych we wsiach kierują, rzecz zrozumiała, względy użyteczne. Budynki te podzielono na wartościowe — murowane, i „lepianki” — wymagające ciągłych napraw. Nie dostrzegają się walorów plastycznych zabytkowych chałup XVIII- i XIX-wiecznych, polegających głównie na pięknych proporcjach i monumentalizmie bryły uzyskanych m. in. dzięki potężnemu czterookapowemu dachowi krytemu trzciną i zaopatrzonemu w „wole oczka” (il. 7). Nie docenia się też ozdobnych detali, m. in. dekoracyjnych futryn okiennych (il. 5). Na ogół nie utrzymano typowego wyglądu domów o konstrukcji szkieletowej. Ściany chałup, posiadające dotąd czarne smołowane słupy i rygle, a między nimi pola białe, w całości pobielono lub pokryto wapnem z dodatkiem ultramaryny. W ten sposób dano upust swoim dotychczasowym przyzwyczajeniom, dzięki czemu zewnętrzny wygląd domów i ulic wiejskich upodobił się do znajdujących się w dawnych miejscach pobytu (il. 1). Znamienne, że osadnicy z tzw. „Centrali” posługiwali się przy bieleniu domów pędzlami z „prośnianki”, tj. wykonanymi ze słomy z prosa, przysyłanej w tym celu przez krewnych, gdyż na miejscu prosa się nie uprawia. W podobny sposób bieli się również domy murowane. Czynią to wszędzie z reguły kobiety. Tak np. Myszakowa w Iwęcinie pomalowała fronton domu na dwa kolory: płaską powierzchnię na biało, wystające zaś części obramowań okiennych, drzwiowych itp. — na seledynowo (il. 6).

Tylko w dwóch z badanych sześciu wsi istnieje kościół. Architektura kościoła w Jamnie i jego wystrój wewnętrzny nie przedstawiają nic ciekawego i kościół nie jest przedmiotem szczególnych starań mieszkańców tej wsi. Natomiast omówienia wymaga stosunek ludności Iwęcina do zachowanego tam gotyckiego, XIV-wiecznego kościółka z bogato polichromowanym w XVII w. wnętrzem, jeszcze sprzed czasu przejścia kościoła przez protestantów. Dach, zwieńczony wysmukłą wieżą, pokryty jest gontem, a na cmentarz przykościelny wiodą trzy drewniane bramki z XVIII w. (il. 8). Kościół i jego wnętrze, w tym

⁶ Dla poruszanych w tej części artykułu zagadnień szczególnie interesujące okazały się materiały zebrane przez S. Błaszczuka, M. Bursztową, B. Linette, H. Ostrowską i K. Szałasną.

również barwne malowidła, wykonane najprawdopodobniej przez cerbowego malarza z któregoś okolicznego miasteczka (il. 13, 14), są bardzo bliskie mieszkańcom wsi. Rzecz interesująca, że przywiązanie to u wielu nie wynika z kultu dla miejsca, z uczuć religijnych. Budynki i dekoracja wnętrza podobają się również ludziom o bardzo luźnych związkach z religią, a nawet deklarującym się jako niewierzący. Istnienie we wsi kościoła przypominającego kościoły z dawnych miejsc zamieszkania czyniło już w pierwszych latach osiedlenia obraz wsi bardziej swojskim.

Zastane po domach meble w całości przejęte w użytkowanie. Podzielono je na stare i nowe — zakupione w latach trzydziestych i na początku czterdziestych — i według tych kryteriów wartościowano. Posiadające wartość zabytkową, wykonane przez wiejskich czy małomiasteczkowych stolarzy w XIX i na początku XX wieku skrzynie, zydle, ławy, szafy, łóżka i kołyski, dość często spotykane zarówno w Jamnie jak i innych badanych okolicznych wioskach, zaliczono oczywiście do mebli starych, do „gratów”. Są one mniej pożądane, ale dopuszczalne we wnętrzu, bo przecież zupełnie dobrze spełniają swą funkcję (il. 9). Częściej jednakże można je znaleźć w kuchni niż w pokoju i w gospodarstwach mniej zamożnych. Na ozdobność tych mebli nie zwraca się uwagi, nie przemawia ona do ich obecnego użytkownika. Chętnie oddaje się je do muzeów. Gdy w Łabuszu pozostało kilka ozdobnych krzeseł znanego typu jamneńskiego (il. 10, 11) i gdy na strychu jednego z domów znaleziono schematy (wykonane w paskach tektury) do rysowania ozdobnych wzorów na meblach oraz kolorowe wzory do malowania — nie odbiło się to na miejscowej twórczości. Nikt zarówno z Łabusza jak i z Jamna nie podchwycił zdobniczych motywów i ich kolorystyki, choćby w zastosowaniu np. do makatek czy poduszek.

Jak najbardziej funkcjonalnie potraktowano także nader liczne ozdobne skrzynie i kufrы o interesującej często ornamentacji wykonanej półkolistym dółtem. Na ogół nie zmieniły one swego miejsca. Nadal stoją przede wszystkim po strychach i korytarzach (il. 15, 17). Tylko w niewielu wypadkach przeniesiono skrzynie do stajni czy obory lub ustawiono w kuchni lub w komorze (il. 16). Natomiast interesującym zjawiskiem jest przywrócenie wszystkim na ogół skrzyniom, które stały dotychczas puste, ich — zresztą nie pierwotnych — funkcji użytkowych. Przeznaczono je do przechowywania ziarna i mąki lub na składnicę rupieci gospodarskich. Skrzynie przeniesione do budynków gospodarczych służą głównie do trzymania w nich siewki i innych pasz. Do miejscowych skrzyń dodano niekiedy skrzynie i kufrы przywiezione przez osadników (il. 18, 19).

W sposobie ustawiania mebli, mającego zresztą już swoją krótką historię, panuje jeszcze spora różnorodność uzależniona od najrozmaitszych okoliczności. W wypadku, gdy rodzina osadnika zastała pełne umeblowanie mieszkania, i to względnie nowoczesne i w dobrym stanie (wypadki nie tak znów

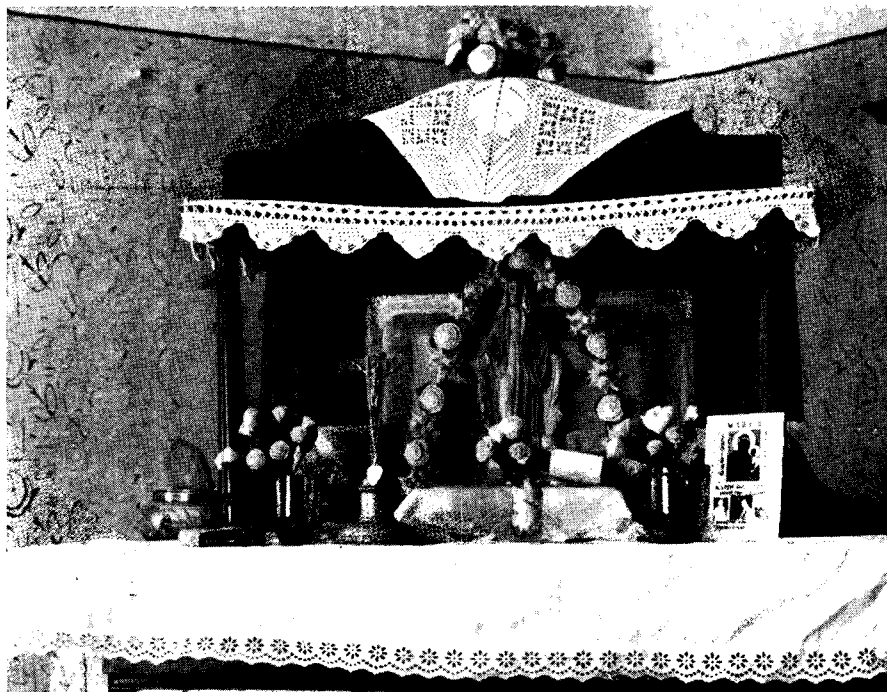
częste), urządzenie to zachowało się do dzisiaj, bądź (rzadko) całkowicie bez zmian układu (il. 20), bądź (często) z adaptacją do własnych potrzeb i upodobań. Najczęściej rozporządzano nie kompletami, lecz „zbieranymi” meblami różnego pochodzenia, stylu i jakości. Używano je do czasu, gdy nabyto nowe meble, już typu zupełnie miejskiego. Te nowe meble ustawia się już na wzór miejski: z jednego pokoju robi się sypialnię z ustawionymi pośrodku dwoma łózkami, z nocnymi stolikami, stołem, toaletkami itd. Spotyka się jeszcze kombinacje niektórych mebli czy sprzętów przywiezionych z sobą — z meblami poniemieckimi i zakupionymi. W Iwiciu, gdzie większość osadników przebywa już od roku 1945 i przejęła gospodarstwa nierozszabrowane, dotychczas nie zakupuje się w rodzinach rolniczych nowych mebli.

Przy urządzeniu wnętrza ważną rolę dekoracyjną odgrywa pokrycie ścian. Ściany pokoi, w tym przede wszystkim szczególnie nas interesujących pokoi „lepszych” — nie używanych codziennie, oklejone były w chwili przybycia osadników tapetami. Zniszczone — po kilku latach używania mieszkań — tapety zdarto (utrzymały się jedynie w wyjątkowych wypadkach) i już do nich nie powrócono, co motywuje się wysoką ceną tapet i kłopotami z ich naklejaniem (nie każdy to potrafi), a przede wszystkim względami higienicznymi: pod tapetami często gnieździło się robactwo. Do odświeżania wnętrza powszechnie użyto wapna. Kobiety — bo we wszystkich wsiach i grupach ludności one zajmują się pracami malarskimi — w pierwszych latach po osiedleniu bieleły zarówno sufit jak i ściany. Używały przy tym najczęściej wspomnianych już pędzli z „prośnianki”, a jedynie kobiety z dawnych północno-zachodnich ziem Polski używały do tego pędzli z włosia. Niektóre z Lublinianek na wybieloną ścianę narzucały kolorowe kwiaty, za pomocą papierowych wzorków. Ten sposób malowania znany jest jedynie z relacji. Do dzisiaj nie przetrwało już żadne tak malowane wnętrze.

Kobiety z zachodnich części Polski od początku dodawały do wapna „kolorów”. One też były prekursorkami zastosowania wałków, będących obecnie w powszechnym użyciu. Nie ma dziś w badanych wsiach malowanych pomieszczeń mieszkalnych nie pokrytych wzorkami za pomocą wałka. Przy zdobieniu ścian często używa się nie jednego, lecz kilku wałków naraz. Aby nie powtarzać w pokojach tych samych wzorków, przyjęło się wypożyczanie wałków od sąsiadów.

W ostatnich latach zaczęto gdzieś tam najmówić zawodowych malarzy. W roku 1961 po raz pierwszy w Iwiciu sprowadzono takiego do wymalowania jednego z mieszkań. Uczynił on wyłom w dotychczasowym sposobie malowania i pokrył ściany farbami kredowymi. Nie było to proste, gdyż kredek nie chce się ponoć „trzymać” ścian odświeżanych wapnem. Gospodyni, rezygnując z żalem z wapiennych ścian (wapno — jej zdaniem — czyni mieszkanie zdrowszym), nie zgodziła się na kredowe sufity. Sama je pobieliała wapnem, aby uzyskać pożądany połysk. Inną nowością, którą wprowadził wspomniany

Il. 39. Skromnie zdobiony „święty kąt”, Kraśnik—Kolonia.



malarz, są kolorowe, podwójne szlaki, szerokości ok. 10 cm każdy, biegnące tuż pod sufitem, a w rogach pokojów opadające aż do podłogi. Ten sposób malowania znalazł uznanie w oczach mieszkańców Iwęcina i po roku podobne szlaki spotkaliśmy w wielu mieszkaniach. Najczęściej dobiera się je w kolorach żółtym i zielonym lub niebieskim i różowym. Ściany malowane są dzisiaj najchętniej na kolor „morski” lub seledynowy. Na tło „morskie” narzuca się biały lub niebieski wzorek z wątką, a na seledynowe — m. in. biały lub brązowy. Jedną z gospodyń w dalszym ciągu wykorzystuje do dekoracji pokoju o pomalowanych obecnie ścianach — złożoną listwę, która oddzielała niegdyś tapetę od białych górnych partii ścian i sufity (por. il. 20).

Nader interesujące zjawisko zaobserwowano w roku 1961 w domu zamieszkałym w Iwęcinie przez rodzinę z Lubelskiego. Ściany korytarza, nie zmieniane od czasów sprzed przybycia osadników, pomalowane były na kolor różowo-fioletowy, a na nich widniały trzy owalne malowidła wykonane za pomocą patronów. Na każdym z tych malunków powtarzała się baszta z wiodącą do niej drogą, palmy i kilka krzewów. Malowidła wykonane były w kolorach stonowanych, ciemnych: brązowym, fioletowym, czarnym i zielonym. Dwa z owali uległy z biegiem lat zatarciu. Gospodyni, której bardzo się podobały te malowidła, postanowiła je odnowić. Do tego celu użyła farbek wodnych o jaskrawych, zdecydowanych kolorach — różowym, niebieskim, brązowym, zielonym i czarnym. Różnica między owalem nienaruszonym a owalami odnowionymi była zadziwiająca. W miejsce schematycznych widoczek powstały, zresztą wbrew zamierzeniom wykonawczyni, niestychanie barwne, kwieciste malowidła. Ów interesujący dokument „zderzenia” różnych tradycji zdobniczych został niestety ostatnio zamalowany.

Rzadko już się zdarza, aby podłogi w izbach we wsiach koszańskich — a przynajmniej w izbach określanych jako „lepsze” — nie były malowane.

Maluje się je farbą pokostową na najczęściej spotykany w mieście kolor — ciemnobrązowy. Takie podłogi oczywiście pastuje się, a w miejscach częstszego przechodzenia rozściela się chodniki. Dywany są rzadkością. Chodniki kupuje się w mieście, natomiast kobiety z tzw. „Centrali” praktykują dotąd sprowadzanie chodników ze wsi rodzinnych. Posyła się tam paski pocięte zimą ze starych szmat i po pewnym czasie otrzymuje się pocztą lub przy okazji wzajemnych odwiedzin gotowy chodnik, wykonany przez tamtejsze kobiety na krosnach. Znamienne, że przysyłane chodniki naśladują niekiedy w układzie barw pasiaki łowickie czy piotrkowskie lub radomskie. Pochodzą one z tych terenów, na których żywy jest dotąd wyrób tego typu tkanin. Repatriantki „zza Bugu” posiadają niekiedy dotychczas przywiezione z sobą chodniki o różnych wzorach. Np. chodniki z Wileńskiego, jakie można znaleźć u Wołkowskich w Mścicach, posiadają wzory w postaci drobnych, ciemnych kwadracików.

Wystrój wnętrza izb, tj. stosowanie wszelkiego rodzaju ozdób na drzwiach, oknach, ścianach czy meblach, przedstawia się w poszczególnych mieszkaniach całkowicie różnie. O wystroju decydują przede wszystkim — pracowitość, upodobania i nawyki estetyczne gospodyni lub jej córki czy córek. Można zauważyć, że kobiety pochodzące z tych regionów, gdzie żywe było tradycyjne ozdabianie izb, przenoszą te praktyki na nowe miejsce osiedlenia, gdzie ulegają one charakterystycznym przemianom. Prześledźmy je przykładowo na kilku elementach zdobniczych.

Niektóre kobiety z Wileńszczyzny (np. A. Masiełówna i St. Sinkiewiczowa z Mścic), z Wołynia i z Wieluńskiego zdobią drzwi przejściowe z kuchni do pokoju, czy z jednego pokoju do drugiego, lambrekinami z kolorowych i pstrych kretonów, tak jak to spotykały w swoich stronach (il. 21). Geneza tych lambrekinów może pochodzić z naśladownictwa wystroju dworzków szlacheckich lub wnętrza mieszkań mieszczańskich. Jeśli jednak lambrekin i siatkowe



Il. 40. Osadniczka w stroju łemkowskim, Iwienin.

firany są przy oknach raczej powszechne, to lambrekiny w drzwiach są raczej rzadkością.

W pierwszych latach po osiedleniu kobiety z „Centrali”, południa i b. ziem wschodnich praktykowały w znacznej mierze zaścienianie (pojedynczo jeszcze wtedy stojących) łóżek na sposób tradycyjny: na pierzynę czy kołdrę narzucano przywiezione z sobą kapy, nieraz własnego wyrobu, lub też nowoczesne kapy zakupione już tutaj, na te zaś kładziono stertę kilku poduszek, coraz to mniejszych. Takiego rozścielania już dzisiaj się nie spotyka; pozostała jeszcze tu i tam jedna tylko poduszka, kładziona „w głowach”, lub dwie różnej wielkości, kładzione z obu stron łóżka, jak np. u Sinkiewiczowej w Mścicach (il. 22).

Bardzo charakterystyczne jest przyozdabianie ścian w izbach. Ma ono już swoją historię, różną u różnych rodzin. Kobiety, które w swoich stronach (np. w Kieleckiem, u Łemków) rozwieszały rząd obrazów pod sufitem wokół wszystkich ścian, przywiozły z sobą najwyżej kilka z tych obrazów. Wiszą one dotąd na honorowych miejscach w pokojach „lepszych” (gościennych) lub w sypialniach (il. 23). Niekiedy są one jeszcze specjalnie ozdabiane kwiatami czy rysunkami (il. 24), o czym niżej. Ukośne umieszczenie ich pod sufitem tutaj stało się niemożliwe — gwoździe wbite w sufit nie utrzymują ciężaru obrazu. Kobiety, które nie przywiozły czy nie mogły przywieźć z sobą elementów z tego tradycyjnego wyposażenia izb, w

pierwszych latach po osiedleniu — przyzwyczajone do widoku zapełnionych ścian w izbach swych dawnych chat — usiłowały stworzyć namiastkę tego z dostępnych pod ręką elementów. Np. w Kraśniku typowym zjawiskiem w tych pierwszych latach było przybijanie na ścianach lub wprost przyklejanie różnego rodzaju kolorowych widokówek w układzie na ogół symetrycznym. Dla takiego układu wykorzystywano oczywiście zastane na miejscu poniemieckie (wcale zresztą liczne) oleodruki z „lanszaftami”, przedstawiającymi barokowe dziewczę w powiewnych białych szatach, typowe łabędzie, jelenie, myśliwych itp. Sporo z tych oleodruków można spotkać jeszcze dzisiaj. Nierzadko wycinano z tygodników, przede wszystkim z „Przyjaciółki”, co ładniejsze kolorowe obrazki i przyklepiano je bądź wprost na ścianach, bądź nawet wstawiano w jakieś ramki. Te tymczasowe ozdoby ścian po kilku latach znikły, w ślad za możliwością zakupu nowych elementów zdobniczych. A były one dość liczne.

Należą do nich przede wszystkim duże i małe obrazy o charakterze religijnym, znajdujące się w każdym niemal mieszkaniu. Są to z reguły kolorowane fotografie dużych wymiarów, produkowane masowo przez różne prywatne firmy na użytek głównie ludności wiejskiej. Taki obraz, zawsze w ciężkich złotych ramach, wisi pośrodku nad połączonymi zazwyczaj łóżkami. Na sąsiedniej ścianie znajduje się zwykle duża, niekiedy kolorowana fotografia ślubna (zamówiona również dopiero tutaj), obok — szereg innych fotografii. Często można spotkać tradycyjny sposób układania wielu fotografii zbiorowo pod szkłem, w jednych większych ramach.

Specjalnym rozdziałem historii kultury wsi zarówno międzywojennej jak i powojennej, i to nie tylko koszański, ale w całej bodaj Polsce, są powszechne niemal na dzisiejszej wsi malowidła („widoki”) w postaci kolorowych dużych makatek malowanych na płótnie czy papierze (zastępujące mieszczańskie czy typowe dla wnętrza mieszkań inteligencji — kilimy czy makatki). Treściowo podzielić je można na dwie wielkie grupy: świeckie i religijne. W pierwszej przeważają typowe i osławione jelenie, usytuowane symetrycznie po bokach drzewa (il. 27). Odmian jest tu zresztą bardzo wiele, zależnie od inwencji twórców. Należą tu również powszechne w tej twórczości łabędzie wkomponowane w romantyczny krajobraz (il. 25). Innym pełnym romantyki malowidłem jest zdobiący mieszkanie Sinkiewiczów w Mścicach „widok” przedstawiający pałac, z którego wybiega ubrana w białą szatę dziewczę na spotkanie młodzieńca jadącego do niej konno przez most (il. 26). Malunki o treści religijnej to m.in. aniołki w symetrycznym układzie (il. 29) i Chrystus w otoczeniu owieczek i palm (por. il. 22).

Geneza masowego pojawiania się tych malowideł we wsiach koszańskich (podobnie jak w całym kraju) jest znana i dość prosta. Gdzieś w mieście czy miasteczku znajdzie się domorosły „twórca” o upodobaniach i zdolnościach artystycznych nie odbiegających wiele od przeciętnych gustów i upodobań prostych ludzi na wsi, który — wyczuwszy czy po-

znawszy z obserwacji jarmarcznych zapotrzebowanie wsi na tego rodzaju malowidła — produkuje je masowo i sprzedaje na rynku w czasie targu lub roznosi po okolicznych wsiach. Na tym tle powstały w niektórych miastach specjalne „firmy”, produkujące takie klicze masowo i zalewające nimi tereny wielu województw, a nawet cały kraj. Wystarczy wspomnieć, że znaczna większość wszystkich „widoków” spotykanych we wsiach koszalińskich pochodzi z jednej „firmy”, podającej — przy indagacji kupujących — jako swoją siedzibą miasto Lublin. Jej agenci jeździli po Koszalińskim wozem pełnym tych „obrazów”. Udało się tę ekipę handlarzy sfotografować, niestety, wskutek ich wyraźnego oporu — z tyłu i ze znacznej odległości (il. 30). „Twórca” tego typu podobno istnieje także w Koszalinie, gdzie znajduje chętnych nabywców na swą produkcję.

Należy dodać, że w wielu wypadkach zarówno repatriantki jak i kobiety z tzw. „Centrali” przywoziły z sobą widoki-makatki ze stron rodzinnych. Pochodzący z Wileńszczyzny widok znajdował się np. do 1961 r. u Stanisławy Sinkiewicz w Mścicach (il. 28).

Z obrębu badanych wsi koszalińskich znany nam jest jeden tylko wypadek twórczego przekształcania na sposób ludowy motywów i tematów wziętych z omówionych malowideł. Dokonała tego Anna Masiel spod Lidy w Wileńskim, osiadła z rodzicami w Mścicach. Dziewczyna w stronach rodzinnych zetknęła się z podobnymi malowidłami wykonanymi na błyszczącym, białym papierze olejnymi farbami, przypatrywała się im i w domu usiłowała malować je po swojemu, ale już farbami wodnymi. Po przybyciu w te strony zabrała się ponownie do malowania, aby swymi pracami zapełnić puste ściany. Jej malowidła mają już cechy formalne właściwe sztuce ludowej, jak brak perspektywy i dekoracyjność w kompozycji. Jeden z jej „widoków” — jak je nazywa — został zakupiony do Działu Etnograficznego Muzeum Narodowego w Poznaniu. Przedstawia go il. 35. Oś kom-

pozycji obrazu, malowanego na białym, posklejanym arkuszu papieru, tworzą trzy „kiparysy” (cyprysy), mające wspólną koronę. Po obu stronach tej osi widzialny umieszczone symetrycznie dwa jelenie, a wyżej dwie sarenki zwrócone głowami do osi, dwa półkoliste stawki, po jednym na nich łabędzie, po bokach wielkie bukiety z różnorodnych kwiatów, również umieszczone symetrycznie, a na obu zewnętrznych krańcach mamy znów po jednym „kiparysie”. Tło jest czarne, na nim w niektórych miejscach umieszczono wypowato kępki zieleni⁷.

W domu Masielów znajduje się przywieziony z Wileńszczyzny obraz M. Boskiej Ostrobramskiej. Białe obramowanie obrazu zapełniła Masielówna malowanymi przez siebie wianuszkami z listków i kwiatów (il. 24).

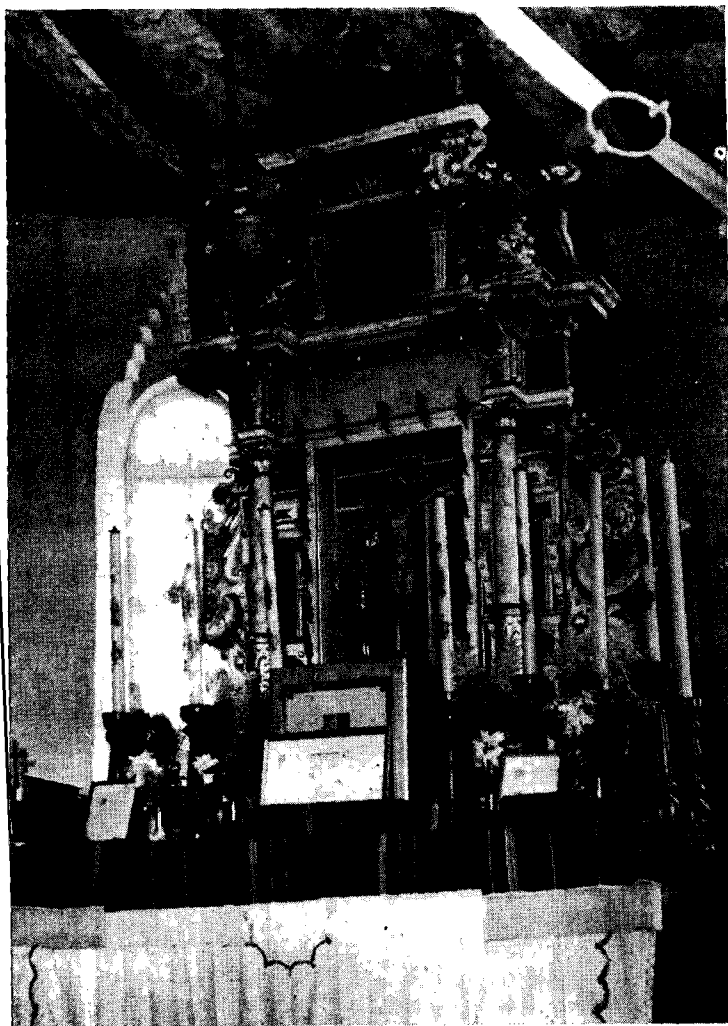
Innym rodzajem ozdób na ścianach są spotykane powszechnie wyszywane makatki. Dzisiaj przeważnie kupuje się je gotowe w Koszalinie na rynku lub w sklepach. Są to obramowane, białe lub w innym kolorze, kawałki płótna z wyszytym niebieskimi niemi jakimś rysunkiem i sentencją w rodzaju: „Kuchnia świadczy o gospodyni”, „Świeża woda sił ci doda” lub tak trafną, zwłaszcza w małżeństwach mieszanych, sentencją: „Dobra żona tym się chlubi, że gotuje co mąż lubi”. Inne z gospodyń postępują w ten sposób, że w Koszalinie kupują płótno i gotowe wzory, które następnie w domu odbijają i same wyszywają. Znaleźć można także kobiety, które same szyją makatki według przez siebie skomponowanych wzorów. Tak to robiły np. Anna Szczygieł i Janina Jasińska z Łabusza, obie z Łódzkiego (il. 31).

Podobnie należy odróżnić własny wyrób sztucznych kwiatów od ozdabiania mieszkań gotowymi kwiatami kupionymi w mieście. Używanie kwiatów kupnych jest na ogół dość powszechne we wszystkich wsiach, istnieje też duża ich podaż na rynku w Koszalinie. Niezmiernie rzadko natomiast zdarza się, że sztuczne

⁷ Z badań S. Błaszczyka.

Il. 41. Handel ozdobami na targu w Koszalinie.





Il. 42. Pasiak użyty jako przykrycie ołtarza, Iwiegcin.

kwiaty wyrabiają dziewczyny i kobiety ze wsi. Zajmują się tym jeszcze niektóre kobiety pochodzące z Kieleckiego i Rzeszowskiego, zwłaszcza z rodzin lemkowski, a także kilka kobiet z Wileńskiego zamieszkałych w Wierciszewie. W Kraśniku najbardziej znane z wyrobu sztucznych kwiatów są Paraska Hrycowa i jej córka, Anna Mincyszyn, obie pracownice PGR. Hrycowa trzyma na szafie przywieszone z sobą sito z włosia, w którym zawsze znajduje się potrzebny do wyrobu kwiatów papier itp. Obie z córką wyrabiają w czasie zimowych wieczorów — astry, konwalie, kaczence, róże, stokrotki, kwiaty jabłoni, groszku, lubinu i inne kwiaty (il. 32, 33).

Sztuczne kwiaty, obojętne — czy własnej roboty, czy kupione, umieszcza się w mieszkaniu na ogół we flakonach, postawionych na stole, na nocnych stolikach, szafkach, szafonierkach, specjalnych stojakach, półkach przybitych na ścianie, czy wreszcie — w układzie wielu innych elementów — w miejscu przeznaczonym na „święty kąt”. W niektórych rodzinach z Wileńszczyzny kwiaty często zatyka się za górną ramę obrazu (il. 21).

Jest oczywiście, że wyrabianie sztucznych kwiatów istnieje jedynie jako kontynuacja przyzwyczajenia estetycznych i wzorów kulturowych wyniesionych z dawnych miejsc pobytu i że, z wielu zresztą wzglę-

dów, nie ma tendencji do rozszerzania się tego zwyczaju. Istnieją natomiast nadal żywe upodobania do przesadnego nawet ozdabiania izb i mieszkań sztucznymi kwiatami, na czym bazują domowe „wytwórnice” takich kwiatów w Koszalinie.

Ozdób wiszących u sufitu dzisiaj już się nie spotyka. W pierwszych latach po wojnie w wielu domach zamieszkałych przez rodziny środkowej i południowej Polski można było jeszcze spotkać pajaki wyrabiane ze słomy. Zanikło to jednak dość szybko.

Do rzadkości należą inne elementy zdobnicze ustawiane na meblach, a wyrabiane w domu, jak np. „gwiazda” wykonana przez Janinę Jasińską z Łabuśza, pochodząca z Łódzkiego. Gwiazda złożona jest z tekturowych rombów, nazywanych przez Jasińską „listkami”, których pięć składa się na jedno „gniazdko”, a dwanaście gniazdek zszytych razem tworzy całość gwiazdy (il. 34).

Elementy zdobnicze ustawione na meblach są po części pochodzenia poniemieckiego, po części zaś zakupiono je w mieście. Są to przedmioty najbardziej różnorodne, a mianowicie: różnej wielkości postacie ptaków — kaczek, gęsi, łabędzi, kogutów czy ptaków egzotycznych; porcelanowe czy fajansowe figurki barokowe kobiet, niemieckich żołnierzy, chłopów itp.; różnej wielkości gipsowe postacie aniołków; domki z papieru czy drewna; pstre pudełka od kawy czy cukierków itp.; czasem nawet zdarzy się wypchany ptak. Oczywiście do tej grupy ozdób należą również fotografie w stojących małych ramkach.

Wszystkie te przedmioty zdobnicze ustawia się przede wszystkim na szafonierkach, szafach czy stolikach, dalej na kuchennych kredensach, a także na stołach stojących w kącie czy nawet na środku pokoju. Sposobem ustawienia tych przedmiotów rządzi przede wszystkim symetria w stosunku do jakiegoś centralnego elementu, którym zazwyczaj jest figura Matki Boskiej, zawsze w otoczeniu kwiatów (il. 39).

Ogólnie biorąc, we wsiach koszalińskich różnice w zdobieniu — co do jakości są stosunkowo niewielkie. Zachodzące różnice — a istnieją one nie tyle między wsiami, ile między poszczególnymi mieszkaniami (w zależności od indywidualnych upodobań gospodyń) — polegają mianowicie na mniejszej lub większej ilości omówionych elementów zdobniczych: w jednych mieszkaniach są nieliczne, w drugich ustawione są ze skromnym umiarem, w innych nagromadzone aż do przesyty, stanowiąc niejako cel sam w sobie.

Przykład skromnego wystroju wnętrza izby mieszkalnej (zresztą jedynej, gdyż duży dom podzielony jest między 3 rodziny) mamy u A. Prociów w Kraśniku — Kolonia. Na szafonierce urządzono skromnie wyposażony „święty kąt” (il. 39), na ścianach wiszą przywieszone dwa obrazy, na nocnych stolikach stoją bukiety sztucznych kwiatów ustawione w słoikach. Znacznie bogaciej wygląda wnętrze gościnnego pokoju (jednego z dwóch) u Jana Hrycowa w Kraśniku (il. 36).

Przykładem szczytu przesady może być natomiast wnętrze „lepszej” izby jednej z kobiet w Iwiegcinie,

pochodzącej spod Wielunia. Pokój, przy obecnym wyposażeniu, stracił funkcję mieszkalną, a zamienił się w „wystawę” i kaplicę (il. 38). Na wprost drzwi ustawiono stół, na którym centralne miejsce zajmuje ubrana w welon figura Matki Boskiej. Po bokach „osoby” w wazonach rozmieszczono kwiaty, sztuczne i naturalne oraz obrazki o treści religijnej, w ramach. Nieco do przodu wysunięto trzy figurki aniołków, bombki choinkowe w kieliszkach oraz celuloidowe kaczuszki. Przy bocznych krawędziach stołu, w charakterze ram dla całej grupy, postawiono dużego gipsowego psa oraz wypchanego bażanta. Tłem dla tak zastawionego stołu jest kredens zasłany szydełkowym obrusem i ozdobiony serwetkami i firankami. Wnękę kredensu wypełniają szklane naczynia, tortownica i figura anioła. Górę ozdobiło sztucznymi kwiatami w kryształowych „salatenkach” oraz gipsowymi barankami wielkanocnymi. Okna zawieszono firanami, między nimi lustra i makatki. Ściana przy oknach zastawiona stolikami ze sztucznymi kwiatami, lipami w doniczkach, fotografiami rodzinnymi, orłem — godłem państwa i obrazkami o treści dewocyjnej. Wykorzystano również dolne partie stolików. Na serwetkach stoją tam popielniczka i „gniazdko” — talerzyk z naciętym staniolem i ptaszkiem. Pod jednym z okien stojak od miednicy przystosowany do postawienia na nim lipy. Na podłodze dywany i szmalciane chodniki, kanapa z serwetką, barankiem i lalkami, jeszcze szafonierka, oczywiście zapelniona, zastawiony u góry ozdobami piec, oparte o piec, leżące na podłodze poduszki, lambrekiny upięte na drzwiach. W sumie na ścianach pokoju — 27 dużych i małych obrazów i fotografii.

Przedstawione wnętrze, choć składa się z elementów typowych, nie jest jednakże typowe na wsi. Przeładowanie dekoracją wynika z upodobań gospodyni, dzielonych zresztą z wnuczką. Właścicielka z wystroju pokoju jest dumna. Podobnie urządzoną izbę miała już w Wieluńskiem. Mogła sobie na nią pozwolić, gdyż miała tam dwa „mieszkania” — pomieszczenia. Daleko jej jednak było, jak relacjonuje, do ozdobości pokoju w Iwzięcinie. Dekoracja pokoju jest uzupełniana. Z wyjazdów do Koszalin gospodyni nigdy nie wraca z pustymi rękami. Zawsze przywiezie choćby drobiazg do ozdobienia pomieszczeń. Koszalin stał się poważnym centrum zaspokajającym potrzeby ozdabiania mieszkań (il. 41).

Wyposażenie osadników w przedmioty o wartościach artystycznych, należące do sztuki ludowej regionu, z którego przybyli, jest znikome. Na „Zachód” wielokrotnie przyjeżdżano bez większego bagażu, zabierając przedmioty najbardziej potrzebne. Kilka starszych kobiet z Wieluńskiego przywiozło tiulowe czepce o zdobionych haftem wstęgach (por. il. 4), a kilka rodzin łemkowskich zamieszkałych w Kraśniku i Iwzięcinie — stroje kobiece (il. 40). Czepce Wielumianek przez kilka pierwszych lat służyły przy oczepinach, zresztą nie tylko na weselach własnej grupy. Obecnie — po zdjęciu welonu panna młoda zostaje z nie nakrytą głową, a czepce, wyprane i wykrochmalone (w tym celu wysyłano je do „Centrali”), przeznaczone zostały na ubiór do trumny.

Interesujące są koleje stroju przywiezionego przez kobiety łemkowskie. Strój ów, składający się z czerwonej w białe grochy spódnicy obszytej białą i zieloną wstążką, krajki, koszuli ozdobionej haftem krzyżowym i czarnego aksamitnego gorsetu, wyszytego paciorkami we wzory roślinne — uznany został przez ludność w Iwzięcinie i Kraśniku za „krakowski”. Wypożyczano go dla dziewcząt występujących w miejscowych uroczystościach. W ten sposób stał się kostiumem teatralnym.

Pozytywnie oceniono walory dekoracyjne pasiaka przywiezionego do Iwzięcina najprawdopodobniej z powiatu łaskiego (nie można było uzyskać dokładnych informacji). Posłużył on za przykrycie ołtarza (il. 42). Do innych przedmiotów związanych z tradycją zdobniczą dawnych miejsc zamieszkania należą nieliczne, wspomniane uprzednio, skrzynie i kufry (por. il. 18, 19).

Nowe warunki zastane w wiosce na ogół nie sprzyjają wznowieniu i kontynuacji tradycji artystycznych. Wśród przybyłej ludności w wielu jej grupach dominują ludzie młodzi, którzy często już przed przybyciem na Ziemię Zachodnią i Północną stracili kontakty ze sztuką ludową. Zastane wyposażenie i przemiany zachodzące na wsi w okresie powojennym udostępniły niektóre zdobycze kultury idącej z miasta, a konfrontacja różnych stylów i upodobań artystycznych podały w wątpliwość wartość własnych tradycji zdobniczych. Nie bez znaczenia również dla dalszych losów tradycyjnej sztuki ludowej jest brak czasu na nowym miejscu zamieszkania, co wynika z prowadzenia tu pełnomożnych gospodarstw, a w nich intensywnej produkcji. Nawał zajęć odciąga od samodzielnej twórczości artystycznej, obniża jej wartość. W wyniku tych wszystkich przyczyn nie odrodziły się wśród żadnej z badanych grup tradycje tkactwa artystycznego, czy zdobnictwa w drewnie i metalu. Być może sytuacja byłaby jednak inna, gdyby prowadzono działalność mającą na celu wznowienie tradycji artystycznych niektórych choćby grup.

Nadal natomiast wykonuje się niektóre ozdobne akcesoria obrzędowe. W większości rodzin lubelskich czy łemkowskich w Iwzięcinie w dalszym ciągu zdobi się techniką batikową dwukolorowe pisanki. Służą one za ozdobę pokoju — leżą na talerzyku przed lustrem — lub za zabawki dla dzieci. Upadł lubelski zwyczaj, który nakazywał dziewczętom obdarowywanie pisankami chłopców w „Przewodnią Niedzielę”. Umiejętność sporządzania pisanek przejęły również niektóre rodziny wieluńskie, szczególnie te, w których są dorastające dziewczęta. Natomiast część rodzin lubelskich dla większej wygody przeszła na zaobserwowane u Wieluniaków malowanie jaj jednym kolorem.

„Palmy” wielkanocne w żadnej z badanych wsi nie są interesujące pod względem wartości dekoracyjnych. W Iwzięcinie najbogaciej zdobi je grupa kielecka, dołączając do wiązanki sztuczne białe i różowe kwiaty (il. 43). Warte zaznaczenia są natomiast przemiany, jakie zaszły w „palmach” innych grup. Do wiązanki wieluńskiej, składającej się z gałązek wierzbowych — „bazi” i kolorowych „palm” z dREW-



Il. 43. „Palma” wielkanocna w Iwicznej u osadnika z Kieleckiego.

nianych wiórków kupowanych w Koszalinie, dołączono wiechcie rośliny zwanej popularnie trziną. Uzupełnienie to powstało ponoć na skutek następującego dialogu: Lublinianka pyta Wieluniankę: „Czemu nie święcisz trziny? — Po co? — A na pamiątkę biczowania trziną Pana Jezusa!” Niektóre Lublinianki do „kotków” i trziny dodały gałązki nieznanego im dotychczas bukszpanu.

*

A oto niektóre wnioski sformułowane na podstawie dotąd uzyskanych materiałów i dotychczasowych przemyśleń:

1. Zderzenie kultur jest procesem długotrwałym. W początkowej fazie obejmuje on uzewnętrzniające się treści kulturowe: narzędzia i sposoby gospodarowania, odzież, niektóre potrawy, aby następnie wciąg-

nać w zasięg swego oddziaływania również bardziej ukryte elementy kultury, m. in. zwyczajowe formy towarzyszące obrzędom rodzinnym i dorocznym.

2. Wynikiem zetknięcia się zespołów różnych treści kulturowych jest przyjmowanie się jednych elementów, a wycofywanie innych, przy jednoczesnym zaniku szeregu tradycyjnych treści kulturowych. Głównym kryterium kierującym wymianą dóbr kulturowych są względy użyteczne — przydatność w zastanych warunkach. Stąd większa ekspansywność Wielunianów czy Poznańców w zakresie kultury materialnej, a Lublinianów np. w języku. Język używany przez Lublinianów bardziej odpowiada wymogom szkoły.

Powstają również formy mieszane, których przykładem jest opisana wyżej sytuacja na pogrzebie w Iwicznej, czy choćby wspomniane „palmy” wielkanocne.

3. Podobnie jak na całym niemal terenie Ziemi Zachodniej i Północnej, proces zderzenia kultur w badanych wioskach okazał się ściśle spleciony z procesami tworzenia się jednolitych społeczności wiejskich. Na ogół nie powodował trwałej izolacji grup, był punktem wyjścia intensywnych procesów integracyjnych. Przebiega przecież w oparciu na wspólnych elementach kultury i społeczności narodowej, w sytuacji kształtowania świadomości socjalistycznej, co sprzyja zacieraniu separatyzmów dzielnicowych, a nawet antagonizmów narodowościowych.

4. Powszechna jest obojętność na wartości zastanych wytworów sztuki ludowej. Tylko w niewielu dziedzinach i grupach ludności kontynuuje się tradycyjną twórczość artystyczną ze stron macierzystych. Wielość i różnorodność koncepcji artystycznych zgromadzonych tutaj, przy istniejącym zaporzebowaniu na elementy dekoracyjne mieszkań, przyniosłoby może interesujące efekty w niektórych środowiskach, gdyby zainteresowały się nimi szkoły, domy kultury lub inne placówki kulturalne. W urządzeniu mieszkań, a szczególnie w wystroju pokoju „lepszego” — z dwóch frontów „zderzenia”: kultury wniesionej z zastaną i między kulturami wniesionymi, decydujący stał się pierwszy. Wyposażenie zastane, lepiej dopasowane do istniejących warunków, jednocześnie stało jakby na drodze procesu przeobrażeń w gustach mieszkańców wsi w wyniku jej urbanizacji. Duże zapotrzebowanie na elementy dekoracyjne, mające uzupełnić wyposażenie mieszkania, a w pomyślnej sytuacji osadników łatwo realizowane poprzez zakupy w mieście, stanowi niewątpliwie nawiązanie do tradycji.

Wszystkie zdjęcia wykonano w l. 1960—1962. Fot.: St. Błaszczuk — il. 24, 28; J. Burszta — il. 10, 11, 31, 34, 41; Z. Jasiewicz — il. 2—5, 9, 12, 14, 16—18, 30, 40, 43; St. Kusza — il. 1, 6—8, 13, 15, 19—23, 25—27, 29, 32, 33, 36—39, 42; F. Maćkowiak — il. 35.